przegląd wschodni

NAKŁAD PO KONFISKACIE

rok IV. Nr. 15

o bezpieczeństwo zbiorowe • nowy etap gospodarki sowieckiej • zmiana systemu zaopatrywania • stopa życiowa obywatela zsrr • japońska rzeczywistość • literaturą w zsrr • spadkobranie obywatela sowieckiego • demokratyzacja wiedzy w zsrr • północna droga morska • rolnictwo sowieckie w 1935 r. • lotnictwo sowieckie • głosy i odgłosy • życie w sowietach •

reminiscencje pofestiwalowe •

miesięcznik poświęcony badaniu rzeczywistości sowieckiej i stosunków wzajemnych POLSKI i ZSRR

warszawa

listopad 1935

Cena 1 złoty

TREŚĆ Nr. 13

TREŚĆ Nr. 14.

Celem ułatwienia pracy wydawnictwu prosimy Czytelników o nadsyłanie zawczasu przedpłaty, kolporterów zaś o przekazywanie bez zwłoki należności za pismo oraz o dokładne rozliczenie się.

WYDAWNICTWO.

przegląd wschodni

miesięcznik, poświęcony badaniu rzeczywistości sowieckiej oraz stosunków wzajemnych POLSKI i ZSRR

O BEZPIECZEŃSTWO ZBIOROWE

Gdy na ostatniej sesji Ligi Narodów komisarz Litwinow wystąpił z krytyką państw, *opierających* się idei bezpieczeństwa zbiorowego a *upierających* się przy zasadzie paktów wyłącznie dwustronnych, oraz gdy wskazał, że takie porozumienia dwustronne bardzo łatwo mogą być wyzyskane, jako zabezpieczenie sobie pleców przed planowaną gdzieindziej agresją, — to spotkał się z ostrą odprawą polskiego ministra spraw zagranicznych, pułk. Becka, który oskarżył go o występowanie krytym sztychem przeciwko polityce *państwa polskiego.* Wprawdzie komisarz Litwinow sprostował natychmiast, że chodziło mu bynajmniej nie o Polskę, lecz o „pewne mocarstwo", które właśnie niedawno opuściło Ligę Narodów. Wprawdzie i sam ostry protest p. ministra Becka świadczył o tem, że państwo nasze *w zasadzie* nie odrzuca idei bezpieczeństwa zbiorowego. Ale wiadomo, że ówczesny incydent genewski pozostawił jednak po sobie przykry osad w opinji publicznej zarówno polskiej jak i zagranicznej.

Lecz oto, nie minęło od tego starcia nawet paru miesięcy, a rząd polski dowiódł już nie słowami a również i czynami, że przynajmniej w pewnych warunkach jest zwolennikiem bezpieczeństwa zbiorowego i wzajemnej pomocy państw przeciwko napastnikowi. Czynem tym było, rzecz prosta, głosowanie naszych przedstawicieli w Lidze za sankcjami przeciwko włoskiej agresji na Etjopję i nasz faktyczny udział w uchwalonych przez Ligę sankcjach gospodarczych.

Możnaby wprawdzie powiedzieć, że inna polityka wobec zupełnej jednomyślności 50 z górą państw była niemal fizycznie niemożliwa. Istotnie, z pewnemi zastrzeżeniami co do zbiorowej akcji represyjnej zgłosiły się tylko i wyłącznie państewka, jawnie wasalne wobec Włoch, do tego stopnia wasalne, że nawet nie próbowały upozorować swych zastrzeżeń względami na swą suwerenność, lecz odwrotnie, usprawiedliwiały się swoją *zależnością* (nazywało się to ze względów prestiżowych — „wdzięcznością") od możnego protektora. Ale wszelkie pomniejszanie znaczenia decyzji naszej dyplomacji byłoby niesłuszne Wiadomo, że mimo solidarnegoo, ostatecznie, głosowania we wszystkich należących do Ligi państwach kapitalistycznych działały potężne siły, przeciwne uruchomieniu aparatu sankcyj zbiorowych i opowiadające się bądź za „neutralnością" i „umiejscowieniem" zatargu, bądź za zastosowaniem starych, *czysto imperjalistycznych* metod nacisku lub przetargu za kulisami. Kto wie, czy opór nawet jednego wielkiego mocarstwa, zwłaszcza zajmującego takie szczególnie ważne miejsce w Europie, jak Polska, nie zachwiałoby osiągniętą z wielkim trudem jednomyślnością ligową, lub nawet czy nie udaremniłoby interwencji zbiorowej.

Wiadomo, że również i u nas są liczne, nieraz bardzo wpływowe czynniki, występujące przeciwko udziałowi rządu polskiego w jakiejkolwiek akcji zbiorowej przeciwko Włochom. Pobudką przeciwników sankcyj jest albo ukryta chęć stworzenia nowego *precedensu bezkarności* dla jeszcze jednego najazdu, albo sympatja dla reakcyjnej roli faszyzmu i obawa przed socjalnemi następstwami jego ewentualnego załamania się wskutek porażki dyplomatycznej lub wojskowej. Zdawałoby się, że przynajmniej pierwsza z tych pobudek, to jest zapewnienie bezkarności napastnikowi, jest niemożliwa w Polsce, która wszak sama stale zagrożona jest przez potężnych napastników i która walnie pomagała wykuwać specyficzne oręże dyplomatyczne do walki z temi napaściami (pakty nieagresji, pakt, określający napastnika i t. d.). Okazuje się jednakowoż, że jest inaczej. Nawet w obozie narodowym, który wszak naogół uznaje potrzeby i korzyści *zbiorowej* gwarancji poko-

ju *dla Polski,* troska o losy faszyzmu doprowadza do żądania bezkarności najazdu *na Etjopję.* Roman Dmowski w swym niepokoju o los faszyzmu włoskiego dochodzi aż do tego, że traktuje go już niemal jak nieboszczyka, o którym mówi się tylko dobrze albo wcale. Jeszcze niedawno, z właściwą sobie przenikliwością, Dmowski dość ostro rozprawiał się z pretensjami tego faszyzmu do roli ratowniczego lub wodza kapitalizmu europejskiego. Teraz jednak pamięta już tylko o jego zasługach dla reakcji międzynarodowej i dlatego zgóry ustala w „Warsz. Dzienniku Narodowym" winowajców jego ewentualnego upadku:

> „Włochy... będą wszystko robiły, żeby tę wojnę **zlokalizować...** Jeżeli ta wojna.... przeniesie się do Europy, — **sprawi to polityka angielska".**

A jednocześnie p. S. Kozicki i inni pisarze w gazetach obozu narodowego dowodzą bez przerwy, że Etjopja może zasługiwać co najwyżej na współczucie, ale nie ma żadnego prawa do pomocy ani z punktu widzenia prawnego, ani cywilizacyjnego, ani moralnego, ani chrześcijańskiego.

A cóż dopiero mówić o tych kołach, które są wogóle przeciwne jakiemukolwiek ograniczeniu wolności ruchów agresorów? Kwartalnik „Wschód - Orient", w którym niedawno p. red Bączkowski rozwijał niesamowite plany interwencji polskiej nietylko na Ukrainie Radzieckiej, ale i na całym olbrzymim obszarze ZSRR bodaj aż do Oceanu Spokojnego, — teraz występuje przeciw sankcjom i wogóle przeciw uchwałom genewskim z furją, dotąd chyba w prasie polskiej niespotykaną. W zeszycie 3 (19) na str. 28 i 29 pisze się o „obficie ugnojonych klombach słynnej Ligi Narodów", która według autora artykułu przekształciła się w jakiś „sabat czarnej mafji całego świata", i która — „im dalej, tem bardziej staje się czemś w rodzaju czarnej giełdy międzynarodowej". Jeżeli zważyć, że z jednej strony rząd polski zawsze przywiązywał do swego mandatu w Radzie Ligi wielkie znaczenie *moralne,* i że nasz minister wciąż jeszcze zasiada w tych „ugnojonych klombach", a z drugiej strony, że pisał to wszystko nie jakiś przypadkowy nieodpowiedzialny gryzipiórek, a spółpracownik organu, który rości sobie pretensje do roli niezłomnego strażnika puścizny duchowej po marszałku Piłsudskim, — to komentarze będą chyba zbyteczne.

A skądże takie srogie gniewy na nieszczęsną Ligę Narodów? Oto stąd, że „federalistyczny" organ p. Bączkowskiego staje teraz obu nogami na gruncie *faszyzmu.* Nietylko więc pismo to wychwala „faszyzmy spółczesne" za to, że swą bezlitosną krytyką „demaskują" socjalizm, ale i w praktycznych wnioskach na temat najazdu na Abisynję prześciga Romana Dmowskiego. „Wschód" pisze bowiem:

> „Warto przyjrzeć się zbliska temu sabatowi, wykonywanemu przez czarną mafję całego świata, która, jak stado kruków, zleciała się na żer tak zwanego (?!) konfliktu włosko - abisyńskiego. Wytęża ona wszystkie siły, aby rozdmuchać **lokalny** zatarg kolonjalny do rozmiarów **nowej wojny światowej".**

Niezrównana jest przedewszystkiem ta zaiste „prometeuszowska" nonszalancja „Wschodu", który chce gwałtem „wyzwalać" całe tuziny ludów rzekomo uciśnionych, a jednocześnie najazd na Abisynję nazywa z jaśnie-pańskiem lekceważeniem „tak zwanym" konfliktem. Kilka korpusów najezdniczej armji, setki czołgów, całe eskadry bombardujących samolotów, — to nie najazd, to nawet nie prawdziwy, to tylko „tak zwany" zatarg. Ale mniejsza o to. Ważniejsze jest to, że jeżeli Dmowski oskarżał o chęć wywołania wojny europejskiej samą tylko Anglję, to „Wschód" oskarża już o to pół setki państw, stosujących sankcje, *a więc oskarża również i państwo polskie.* Dalej już pójść *w obronie napastnika* chyba niepodobna. Ta zaciekłość tłumaczy się poprostu tem, że w przeświadczeniu redaktorów „Wschodu", czy „Biuletynu Polsko - Ukraińskiego", czy „Buntu Młodych" idea bezpieczeństwa zbiorowego, idea wspólnej akcji przeciwko napastnikowi musi służyć przedewszystkiem... interesom obrony Związku Sowieckiego.

Trzeba powiedzieć, że takie stawianie sprawy przez organy tego pokroju jest conajmniej.... niezgrabne, gdyż w bardzo dwuznacznem świetle stawia intencje pokojowe *pewnych kół* w państwach, sąsiadujących z ZSRR. Ale pozatem jest to również postawienie sprawy *z gruntu fałszywe.* Któż to bowiem przy zdrowych zmysłach uwierzy, że niebezpieczeństwo „lokalnych konfliktów" na podobieństwo „tak zwanego" konfliktu abisyńskiego jest aktualne zwłaszcza na europejskich granicach ZSRR? Jasne, jak dzień boży, że albo może tu powstać awantura bardzo poważna — na miarę conajmniej europejską, — a wówczas *zbiorowe* sankcje stracą już właściwie znaczenie, choćby ze względu na zbyt wielką liczbę uczestników sporu, albo... nie będzie żadnego konfliktu.

Natomiast nie ulega wątpliwości, że bezkarność albo powodzenie wyprawy etjopskiej mogłoby, a kto wie nawet czy nie musiałoby doprowadzić do podobnych „lokalnych" czy też „tak zwanych" konfliktów w *różnych innych* miejscach Europy. Czyż nawet taki życzliwy obserwator wypadków niemieckich, jak p. Smogorzewski z „Gazety

Polskiej", nie stwierdzał, że Trzecia Rzesza wyczekuje tylko dogodnej chwili, żeby pójść w ślady Mussoliniego, i to nie gdzieś za morzami, lecz w samem sercu naszego kontynentu? Czy kanclerz Hitler nie rzucił już sam słynnej pogróżki pod adresem Kłajpedy? A czy pamiętny zatarg polsko-gdański nie był niezręczną i przedwczesną próbą, ale jednak próbą hitleryzmu skorzystania ze zgonu marszałka Piłsudskiego i z przejściowej izolacji międzynarodowej Polski dla przeforsowania lub przemycenia „Anszlusu" Gdańska? Czy jeszcze i teraz ten „anszlus" nie jest systematycznie przeprowadzany, — np. ostatnio przez wprowadzenie obowiązku służby wojskowej w Niemczech dla niektórych grup obywateli gdańskich? Nie ulega wątpliwości, że „lokalny konflikt" w Etjopji grozi podobnemi „lokalnemi konfliktami" bądź w Austrji, bądź w Czechosłowacji, bądź w Siedmiogrodzie, bądź gdzieindziej, ale konflikt taki może się zdarzyć akurat i w Gdańsku, a wcale niema pewności, że Polska wogóle jest od tej możliwości zabezpieczona Obiecuje nam taką pewność pan profesor Studnicki i pan redaktor Bączkowski *za cenę wojskowego przymierza z Rzeszą przeciw Sowietom.*

Nie kwestjonujemy możliwości poprawnych lub nawet przejściowo dobrych stosunków polsko - hitlerowskich. Ale wyrażamy głośno przeświadczenie, że od czasu odsłonięcia intencyj hitleryzmu podczas konfliktu gdańsko - polskiego nie można poważnie mówić o rzeczywistem bezpieczeństwie polskiej granicy zachodniej.

Jeżeli więc mimo wszelkich sprzeciwów wewnętrznych i mimo pewnych wahań w przeszłości państwo polskie weszło na drogę umacniania systemu zbiorowych gwarancyj pokojowych, to nie można zatrzymywać się na tej drodze w połowie. Kto mówi A, musi powiedzieć i B. Jeżeli uznaliśmy pomoc wzajemną za korzystną dla Abisynji, to chyba tem bardziej musimy uznać ją za pożądaną dla Kłajpedy lub ewentualnie... Gdańska.

Ale tutaj właśnie zjawiają się słuszne zastrzeżenia i uzasadnione wątpliwości. Oczywiście, nie chodzi nam o *pomniejszanie* znaczenia uchwał ligowych. Łatwo jest ironizować na temat pomocy takich państewek, jak Honduras, Ekwator, Guatemala i t. p. Można też z dużą dozą słuszności wytykać, jak to robi p. Kozicki, że:

> „potęga Ligi Narodów jest fikcją, a lojalność państw wobec instytucji genewskiej — jeszcze większą fikcją".

A przecież mimo tej ironji i mimo tego sceptycyzmu stanowisko Ligi wywarło już wpływ nawet na takie potężne państwa, stojące poza nią, jak Stany Zjednoczone, a zaczyna wywierać wpływ nawet na taką wrogą Lidze potęgę, jak Trzecia Rzesza Hitlerowska. Odosobnienie moralne napastnika okazało się jednak niemal kompletne, a sankcje gospodarcze nie omieszkają osłabić go i materjalnie. Jest to więc precedens wielkiej wagi. Jeżeli pomoc Ligi Narodów jest *jeszcze teraz* niedostateczna, to wcale stąd nie wynika, że nie można wpłynąć na to, aby w przyszłości uczynić ją skuteczniejszą. Pozatem zaś jest jedna wielka różnica. Daleka, zamorska Abisynja *poza Ligą* nie mogła liczyć na żadną inną pomoc, gdyż „opieka" imperjalizmu brytyjskiego może nader łatwo okazać się wpadnięciem z deszczu pod rynnę. Ale, tu, w Europie, położenie jest jednak inne. My *mamy* do rozporządzenia środki, mogące uzupełnić i spotęgować skuteczność działania ligowego. Głównym zpośród tych środków mogą mianowicie i powinny być *regjonalne pakty pomocy wzajemnej,* które zapewnią swym uczestnikom pomoc natychmiastową i automatyczną, a zarazem nietylko nie stoją w sprzeczności z tem, co tak szczęśliwie zostało w Genewie *zapoczątkowane,* lecz nawet mogą wpłynąć na wszechstronne rozwinięcie i usprawnienie tego zapoczątkowania w przyszłości.

Europa zachodnia posiada taki uzupełniający pakt regjonalny w postaci układu lokarneńskiego, nie mówiąc już o zachwianem ostatnio porozumieniu Strezańskiem. Natomiast projekt *paktu wschodniego*, mającego być wspólną poręką nienaruszalności granic w naszym zakątku Europy, wciąż jeszcze nie może doczekać się realizacji. Jak wiadomo, główną przyczyną uchylenia się Polski od przystąpienia do tego paktu była uparta odmowa podpisania go przez Niemcy. Dyplomacja nasza chciała uniknąć nawet pozorów stwarzania jakichś sojuszów, skierowanych przeciwko jednemu ze swych sąsiadów lub zmierzających do jego „okrążenia". Ale jakże długo niezrozumiały i wysoce podejrzany opór jednego mocarstwa, gwałtownie uzbrajającego się i nieukrywającego swych dążeń do *rozszerzenia* swego terytorjum kosztem swych sąsiadów, ma być przeszkodą na drodze zabezpieczenia pokoju powszechnego? Czyż dzisiaj nie jest oczywistsze niż kiedykolwiek, że dziwaczna koncepcja naszej *neutralności* na wypadek wojny jest nietylko utopją ale nawet może stać się zachętą do „lokalnych konfliktów" w miejscach, nas najbardziej obchodzących? I czyż nie jest jasne, że dalsze uchylenia się od paktu zbiorowego, otwartego dla *wszystkich* państw zainteresowanych, musi właśnie prowadzić do systemu *sojuszów* częściowych, to jest do dzielenia naszej części Europy na wrogie sobie bloki i obozy?

Można mieć takie czy inne zastrzeżenia co do konkretnych *form* pomocy zbiorowej, przewidywanych w dawnym projekcie paktu wschodniego, — np. w sprawie przepuszczania przez swoje terytorjum obcej armji, uczestniczącej w sankcjach zbiorowych. Można dążyć do zmiany tych konkretnych propozycyj przez inne, bardziej odpowiadające naszej koncepcji naszego bezpieczeństwa. Ale nie ulega chyba wątpliwości, że sama idea paktu wschodniego, to jest sama idea solidarnej obrony granic w naszej części kontynentu, została przez wydarzenia ostatniej doby mocno zaktualizowana i powinna być urzeczywistniona przy spółudziale Trzeciej Rzeszy, o ile zmieni ona swe stanowisko, lub nawet na razie bez jej udziału, o ile będzie obstawała przy swym dotychczasowym oporze.

A. MOSZKOWSKI

Nowy etap gospodarki sowieckiej

Jeżeli podsumować artykuły, sprawozdania i komunikaty prasy sowieckiej o sprawach gospodarczych Z. S. R. R., to wypadnie stwierdzić za Bucharinem, że Sowiety znajdują się obecnie na nowym etapie swego gospodarczego wzrostu. Wskazuje na to cały szereg nowych faktów w różnych dziedzinach ekonomiki, jak:skasowanie systemu kartkowego, obniżenie cen, zrzekanie się państwowych dotacyj ze strony wielu przedsiębiorstw, walka o rentowność i lepszy gatunek produkcji, wzmocnienie rubla, powiększenie mas towarowych socjalistycznej produkcji, podźwignięcie i potanienie transportu, rozszerzenie sieci handlowej, przyspieszenie obrotu i zmniejszenie jego kosztów. Wymienione tu fakty, które nie wyczerpują jeszcze całokształtu doniosłych zmian, stwierdzonych w połowie drugiej pięciolatki, świadczą jednocześnie o wzrastającem tempie socjalistycznego wzbogacenia się. U podstawy ich, według sowieckich ekonomistów, tkwią dwa procesy: ilościowe i jakościowe narastanie sił wytwórczych, związane z wprowadzeniem do eksploatacji nowych fabryk, z dalszą mechanizacją sowchozów i kołchozów — z jednej strony i wzrost wydajności pracy w związku z przyswajaniem sobie nowej techniki — z drugiej strony.

Bucharin stwierdza, że w wyniku tych procesów ułożyły się nowe stosunki rynkowe, powstał handel bez pośrednika i spekulanta.

„Nie są to stosunki — pisze — między indywidualnymi producentami towarów, ani stosunki między kapitalistami albo kapitalistami a robotnikami: są to stosunki między różnemi socjalistycznemi (państwowemi, spółdzielczemi, kołchozowemi) organizacjami z jednej strony oraz wszystkiemi niemi a oddzielnymi robotnikami z drugiej. Jest to więc w przytłaczającej mierze socjalistyczny obrót towarowy, wyrażający socjalistyczne wytwórcze stosunki i obsługujący **interesy mas**".

Bilans przeprowadzony u progu drugiej połowy pięciolatki wskazywałby istotnie, że Sowiety mają już za sobą najtrudniejszy okres zakładania socjalistycznych podwalin wielkiego przemysłu i zmaszynizowanego rolnictwa. Nowy etap otwiera okres ostatecznego zwycięstwa socjalistycznej produkcji i wymiany.

Jeżeli pierwsza pięciolatka była okresem gorączkowej podbudowy nowej tech-

nicznej podstawy, celem zaspokojenia „głodu technicznego“, to rychło po zmontowaniu nowoczesnego aparatu technicznego w podstawowych gałęziach wytwórczości musiał nastąpić głód kwalifikowanej siły roboczej, zdolnej do posługiwania się nową techniką.

Poważny odsetek wybrakowanej produkcji, zniszczenie maszyn i innych narzędzi pracy w ciągu pierwszej pięciolatki jawnie wskazywały, że technika znacznie wyprzedziła poziom kulturalny ludzi, powołanych do jej osiodłania.

Wypadło bowiem stanąć teraz przy bardziej złożonych mechanizmach, słusznie nazywanych przez robotników „maszynami z wyższem wykształceniem“; trzeba było nastawić się na inne tempo i inne metody pracy. Trzeba było przełamać swe dawne nawyki, przezwyciężyć zrutynizowane nałogi pracy.

Świetnie rozbudowane szkolnictwo zawodowe nie mogło nadążyć za gwałtownie narastającemi potrzebami siły kwalifikowanej. Nie wystarczało też zawodowe dokształcanie. Aby wielomijonowe masy robocze przysposobić do nowej pracy potrzebne były kadry wykształcone i mogące przodować tym masom i wciągać je do nowego trybu pracy kwalifikowanej.

Stąd na zmianę dawnego hasła: technika rozstrzyga o wszystkiem, padło hasło: ludzie, kadry rozstrzygają o wszystkiem.

Wprawdzie i w pierwszych okresach — rekonstrukcji przemysłu i industrjalizacji — człowiek, czyli żywa siła robocza, nie był drugorzędnym czynnikiem, gdyż i sama budowa kolosów wielkiego przemysłu, elektrowni, kolei i kanałów nie odbywała się bez entuzjazmu i poświęcenia przodujących grup robotniczych i młodzieży. Znana wówczas epidemja socjalistycznego spółzawodnictwa i szturmowania (udarniczestwa) świadczy, że bez heroicznego wysiłku ludzi nie możnaby było zaspokoić „głodu technicznego“ pierwszego etapu industrjalizacji. Nienadaremnie Krupskaja wysuwała wówczas **romantykę wytwórczości,** jako jedną z zasad wychowania młodego pokolenia.

Teraz zmienia się postawa względem procesu produkcji. Okres szturmowego zdobywania **ilościowych** rekordów, połączony częstokroć ze zniszczeniem materjałów i narzędzi pracy, musiał być zastąpiony przez trzeźwiejszy, solidniejszy okres pracy gatunkowej, oszczędnej, gospodarnej, obliczonej na podniesienie **jakości.** Chodzi o to, że dla wyciśnięcia z techniki maksimum tego, co może ona dać, potrzebny jest nie heroizm, lecz i umiejętność. Przewyższać plany, osiągać rekordy należy teraz nie nadzwyczajnem napięciem pracy, nie brawurą czy też wyjątkową zręcznością, lecz **metodą pracy zracjonalizowanej i umiejętnej.** Romantyczna Sturm- und Drangperiode musi ustąpić miejsca systematycznemu wspinaniu się wzwyż po drabinie wydajności produkcji.

Znamienny ten zwrot nie oznacza bynajmniej „zniżenia lotu“ ani „pieredyszki“ lub też „strategicznego cofnięcia się na zgóry przygotowane pozycje“. Hasło prześcignięcia wskaźników wielkokapitalistycznego przemysłu, a nawet przekroczenia „naukowo uzasadnionej normy“ wyszło z łona mas robotniczych nie jako słowo magiczne, lecz jako zrealizowany **czyn,** jako praktyczny, dla wszystkich osiągalny wzór. Wyzwanie to rzucili nie „bohaterowie pracy“, lecz rozumni i doświadczeni praktycy.

W polskiej transkrypcji oznacza to, że romantyzm celów skojarzył się tu z pozytywizmem środków.

W przeprowadzaniu swych planów gospodarczych, oświatowych czy obronnych władze sowieckie wszelkich stopni dążą wytrwale do jaknajściślejszego porozumienia się z szerokiemi masami. Zresztą szukanie **aprobaty** mas nie jest bynajmniej rzadkością i w państwach kapitalistycznych. Władzy sowieckiej zależy wszakże przedewszystkiem nietylko na biernej aprobacie, lecz na pobudzeniu **twórczej inicjatywy** mas roboczych. U podstawy tych wysiłków tkwi głęboka wiara w twórcze możliwości pracy wyzwolonej, w rozbudzone w masach poczucie gospodarności i odpowiedzialności, w zbiorową świadomość wspólnych celów i dróg. Jeśli chodzi, zwłaszcza, o politykę gospodarczą, to plany grup kierowniczych są jawne, znane i spopularyzowane niemal we wszystkich szczegółach. I oto gdy na nowych etapach postępu gospodarczego z kierowniczych stanowisk głosi się nowe hasła, normy i miary, to często w odpowiedzi na nie inicjatywa, idąca zdołu, przerasta w wykonaniu te normy, przekracza obmyślone w gabinetach granice projektów i pozostawia za sobą w tyle owe ‚naukowo uzasadnione normy“ produkcji.

Przyczem sukcesy te osiąga się nie „żywiołowem natarciem“ mas

lecz drobiazgowo obmyśloną akcję poszczególnych brygad, cechów, fabryk i innych zorganizowanych grup pracy ludzkiej.

Inicjatywa robotnicza, która tak ciekawie przejawiła się dziś w powstaniu i szerzeniu się ruchu stachanowców i busygińców, mającego na celu owładnięcie techniką i podniesienie wydajności pracy, nie jest zjawiskiem nowem. Gdy w 1931 r. uświadomiono ogółowi robotniczemu konieczność przyspieszenia tempa uprzemysłowienia, mobilizacji wewnętrznych resursów przemysłu, obniżenia własnych kosztów i t. d., z inicjatywy robotnika odlewni im. Lenina, Kapkowa oraz robotnika bałtyckich zakładów Nikołajewa zaczęły się tworzyć t. zw. „chozrasczotnyje brygady" Jakie cele wytknęły sobie te brygady? Postanowiły one wykonać swe zadania produkcyjne na podstawie współzawodnictwa nie tylko ilościowo, ale i jakościowo. Opracowano też środki dla osiągnięcia tego celu. Polegały one na likwidacji braków (uszkodzonych wytworów) w produkcji, wykorzystaniu całej mocy warsztatów, zmniejszeniu rozchodu surowca, pomocniczych materjałów, opału, elektroenergji, roboczej siły na jednostkę wyrobu — i na tej podstawie obniżyć własne koszta produkcji.

W ostatnich czasach w związku z wezwaniem do owładnięcia techniką przez masy robotnicze zaszły na różnych odcinkach przemysłu napozór skromne wypadki, które jednak głęboko poruszyły opinję sowiecką. Prawie w jednym czasie górnik z Donbasu, Stachanow i majster z fabryki aut w Gorkim przez oszczędne wyzyskanie czasu pracy, czyli przez zmniejszenie straty czasu roboczego, przez odpowiednią reorganizację brygady na swoim odcinku, przez zabezpieczenie sobie potrzebnych warunków pracy oraz dostaw od poprzedzających ogniw produkcji i t. d. — podnieśli wydajność pracy ponad przewidzianą normę.

Busygin, pracujący przy młocie parowym, już następnego dnia po przybyciu do fabryki półtorakrotnie przewyższył fabryczną normę i „pobił" Forda (zam. 100 sztuk w ciągu 1 godz. dał 107 a po kilku dniach — 127). W osiągnięciu światowego rekordu przez Busygina nie odgrywała roli ani jego siła fizyczna, ani mistrzostwo. Rozstrzygała metoda. Ta wywołała masowy ruch naśladowców. Stało się jasnem, pisze jeden z obserwatorów, że wszyscy mogą pracować tak, jak Busygin, że już niedaleka ta perspektywa, kiedy fordowskie rekordy obrócą się w minimum wymagań. Dla wielotysięcznego kolektywu fabryki stało się jawne, że, jeżeli uściślić dzień roboczy o jedną minutę, można dać krajowi ponad plan jeszcze 300 aut. Zasługa Busygina na tem polega, że on pierwszy w sposób zorganizowany i poważny zaczął szukać i chwytać uciekające sekundy pracy, składać je w minuty, później godziny pracy.

Te sukcesy, które znalazły masy zwolenników na rozmaitych posterunkach pracy, zostały bezzwłocznie podniesione przez czujne kierownictwo gorąco poparte i propagandowo w pełni wyzyskane, jako żywy wzór twórczej aktywności robotnika.

Do podniet moralnej natury dołączono roztropnie bodźce natury praktycznej. wyznaczając podwójne wynagrodzenie za ponadprogramową produkcję. W ten sposób inicjatywa przodujących robotników Stachanowa, Busygina i in. zdobyła trwałą podstawę masowego zainteresowania. Konstatując ten fakt prawidłowego skojarzenia społecznych i osobistych interesów Bucharin nie bez humoru pisze: „Łączność pierwiastka „osobistego" z „społecznym", „idealnego" z „materjalnym", „entuzjazmu" i „interesu" otrzymuje tu dobitny wyraz".

Ruch stachanowski zapoczątkował nowy etap socjalistycznego spółzawodnictwa i rozwija dziś **szeroki front pracy racjonalizatorskiej.**

Aby front ten wzmocnić, rząd sowiecki zwraca się teraz do inżynierów i kierowników produkcji z imperatywnem wezwaniem organizować ruch stachanowski, stanąć na jego czele, upowszechnić i używotnić tam, gdzie jeszcze nie ogarnął szerokich rzesz pracujących.

W mowie swej, zwróconej dn. 20.X do „dowódców" przemysłu, Piatakow w ten sposób sugerował tych naturalnych obrońców technicznej normy: „Kto nie zrozumiał olbrzymiego znaczenia tego, co teraz zachodzi, kto nie potrafi od maszyn, aparatów, urządzeń i technicznych norm przejść do żywych ludzi, walczyć o podniesienie ludzkiej pracy, kto nie potrafi stanąć na czele tego ruchu ani rozszerzyć go na całe gałęzie przemysłu, ten nic nie jest wart, jako dowódca przemysłu". Istota bowiem ruchu stachanowskiego polega, zdaniem komisarza, na tem, że swojemi rękoma, w praktyce, a nietylko w teorji, obalił t. zw. normy techniczne.

Nowa organizacja produkcji, mająca na celu wyczerpanie nowoczesnej techniki „do dna" i potężnie wsparta przez inicjatywę robotniczą, idącą w kierunku doskonalszej organizacji pracy fizycznej, zaprowadzi w przekonaniu opinji sowieckiej do zawrotnych wyników produkcji, pozostawiających w dole światowe rekordy.

Zmiana systemu zaopatrywania w Z.S.R.R.

System kartkowy na chleb i cały szereg artykułów żywnościowych wprowadzony został w Sowietach w 1928 r. t. j. w tym czasie, kiedy zaczęto realizować pierwszą pięciolatkę, kiedy przystąpiono do gruntownej przebudowy struktury gospodarczej kraju. Szybki wzrost industrjalizacji, połączony z olbrzymim wzrostem armji robotników i gwałtowną rozbudową miast wymagał odpowiednio powiększonych środków wyżywienia. Zadaniom tym, niestety, nie było w stanie podołać rozdrobnione do ostatecznych granic gospodarstwo wiejskie, tembardziej, że i ten teren ulegał gruntownej przebudowie t. j. kolektywizacji miljonów gospodarstw indywidualnych. Jeżeli dodamy do tego stosowany na wielką skalę na wsi sabotaż, jasnem się stanie, że w tych warunkach gospodarstwo wiejskie nie było w stanie sprostać gwałtownie narastającym potrzebom. Musiano uciec się do środków ostrych i wyjątkowych, mianowicie do przydziału środków żywności systemem kartkowym. System ten pozwolił na zabezpieczenie najważniejszych odcinków budownictwa, na zaopatrzenie miast w konieczne środki żywności, na zastosowanie pewnej hierarchji potrzeb.

Władze sowieckie zdawały sobie sprawę ze wszystkich ujemnych stron systemu kartkowego, rozumiały wszystkie niedogodności takiego systemu i dlatego traktowały go od samego początku jako tymczasowy, jako doraźną a konieczną mobilizację wszystkich środków w walce o realizację gigantycznych planów. System kartkowy, tak dobrze znany nam z okresu ostatniej wojny, znalazł teraz zastosowanie, tylko już nie w wojnie zniszczenia — a w walce na froncie budownictwa. Jemu zawdzięczać należy przeprowadzenie gospodarki kraju przez okres największego napięcia w budownictwie, okres zmian sięgających do fundamentów struktury gospodarczej, przeobrażających kraj, w ciągu kilku lat z rolniczego w uprzemysłowiony bez większych wstrząsów, mogących zagrozić dziełu budownictwa. Tem śmielej teraz prasa sowiecka podkreślać może wszystkie wady systemu kartkowego.

A wady te rzeczywiście nie są wcale drobne. Jedną z ważniejszych cech systemu kartkowego jest niezaspakajanie indywidualnych potrzeb konsumenta. W dążeniu do zaspokojenia ilościowego, system ten zaniedbuje ogromnie jakość. Aparat rozdzielczy posiada tu całkowity monopol, a konsument przywiązany jest do odpowiedniego punktu rozdzielczego. Zrozumiałe jest, że aparat niezależny od konsumenta, pozbawionego prawa wyboru, nie kontrolowany naciskiem codziennej rzeczywistości, jak to się dzieje w warunkach wolnego handlu, miał stałą tendencję do sprowadzania swej działalności do rozmiarów i metod raczej prymitywnych. Przy najlepszej woli, przy doskonałej nawet organizacji system kartkowy nie pozwala na uwzględnienie licznych bardzo i różnorodnych potrzeb poszczególnych konsumentów, już chociażby tylko z przyczyn technicznych.

Ilustracją niedoskonałości systemu kartkowego i jego cech przymusowości posłużyć może przykład działalności jadłodajni społecznych za ostatni okres. W ciągu stycznia i lutego, t. j. w pierwszych dwóch miesiącach po zniesieniu kartek na chleb, mąkę i kasze liczba korzystających z usług jadłodajni uległa znacznemu zmniejszeniu, dochodzącemu w wielu miejscowościach do rozmiarów ogromnych (zmniejszenie w okręgu Kujbyszewskim osiągnęło około połowę dotychczasowej liczby, w Charkowskim — 30%, Leningradzkim — 33%, we Wschodniej Syberji — 50% i t. d.). Równocześnie z tym spadkiem nastąpił charakterystyczny wzrost zapotrzebowania na „dania porcjowe", t. j. najdroższe, oraz korzystanie z drogich stosunkowo zakąsek w bufecie. Kiedy tylko zmniejszył się monopolistyczny charakter jadłodajni, kiedy konsument pozyskał możność zaspakajania swoich potrzeb w większym stopniu poza jadłodajnią, zaczął się przenosić do gospodarstwa domowego, obniżając gwałtownie frekwencję w jadłodajniach. A jest to bardzo ważny odcinek wyżywienia, bo np. w Moskwie korzysta z usług jadłodajni około 2½ miljona osób, czyli w przybliżeniu 70% całej ludności miasta. Przyczyna takiego stanu rzeczy tkwi w niedocenianiu przez jadłodajnie potrzeb i gustów swoich klijentów, które stale wzrastają, w miarę podnoszenia się ogólnego dobrobytu. To też prasa sowiecka bije na alarm i nawołuje do usunięcia zła. „...kwiatki na stole i czysta podłoga, to jeszcze nie wszystko. Potrzebna jest gruntowna przebudowa całego systemu organizacji społecznego wyżywienia. („Ekonomiczeskaja Żyzń"). Wskazuje się ponadto na różne udane próby „trafiania do spożywcy", jak wydawanie obiadów do domu, sprzedaż „półfabrykatów" przez magazyny, sprzedaż obiadów dla członków rodzin

Wielki wzrost produkcji przemysłowej, a w szczególności *podniesienie się gospodarki rolnej* umożliwiły likwidację systemu kartkowego. Jak wynika ze sprawozdania

Mołotowa na VII Zjeździe Sowietów, urodzaj zbóż w 1934 r., pomimo panującej w tym roku suszy, przewyższył urodzajny rok przedwojenny 1913 o około 600 miljn. pudów, eksport zaś zbóż w 1913 r. wyniósł 600 miljn. pudów, a w 1934 r. tylko 60 miljn. pudów. Urodzaj i zbiór zbóż w r. b. jest jeszcze znacznie wyższy aniżeli w r. ub. Przyrost żywego inwentarza w r. b. przewyższył, poraz pierwszy, przyrost produkcji przemysłowej. Rozwój gospodarki rolnej nadąża już zatem za rozwojem przemysłu, przestaje być zacofanym odcinkiem ogólnego frontu gospodarczego, stwarzając temsamem podstawę do zaniechania stosowania wyjątkowych zarządzeń przy zaopatrywaniu ludności w żywność.

Sam fakt zniesienia systemu kartkowego nie był jedynie aktem administracyjnym, wprowadzającym nowy system podziału środków żywności na miejsce dotychczasowego, — było to raczej zakończenie, ukoronowanie długiego procesu, całego szeregu zmian jakie dokonały się w strukturze obrotu towarowego. Udział sprzedaży „skomercjalizowanej" (w sklepach państwowych) w ogólnym obrocie towarowym stale wzrasta i gdy w 1931 r. wynosi zaledwie 3%, to w 1932 r. już 11%, w 1933 r. 15% i wreszcie w 1934 r. — 24%. Jeszcze wyraźniej ten wzrost występuje na poszczególnych artykułach. I tak udział sprzedaży nienormowanej cukru wzrasta z 11,4% w III kwartale 1934 r. na 62% w III kwart. 1935 roku; produkty mięsne odpowiednio wzrastają z 14,1% na 37,6%, oraz ryby i produkty z nich z 22,6% na 41,4%. Widzimy jak w miarę podnoszącego się poziomu życiowego mas zmniejsza się rola przydziału kartkowego, jak coraz większą rolę natomiast odgrywać zaczyna obrót „skomercjalizowany". Zanotować dalej należy wielki rozwój sieci handlowej.

Spółdzielczość spożywców na wsi ogarnia w 1934 r. 58,2% ogólnego obrotu, podnosząc się w stosunku do r. ub. o 11%. W tymże roku otwarto na wsi 2300 rejonowych uniwersalnych magazynów spółdzielczych. W 1934 r. zapoczątkowano organizację wielkich magazynów uniwersalnych, które założono dotychczas w 8 większych miastach. W ciągu roku magazyny te osiągnęły obrót 576 miljon. rub.

Specjalną uwagę poświęcić należy przemysłowi piekarnianemu. Przed wojną wszystkie piekarnie wypiekały 5—6 tys. tonn chleba dziennie. Na początku 1935 r. piekarnie wypiekały ca 28 miljonów kilogr., przy zdolności wypiekania 34,6 tys. tonn dziennie. Produkcja piekarni mechanicznych wynosiła w tym czasie 19—20 tys. tonn, co stanowi 70% ogólnej produkcji i przewyższa przedwojenną *trzydzieści kilka razy*. Szczególnie intensywny rozwój piekarnictwa miał miejsce przed samem wprowadzeniem wolnej sprzedaży chleba t. zn. w grudniu 1934 r. W ciągu miesiąca podniesiono zdolności wypiekania o 12 tys. tonn dziennie (dwukrotna całkowitego wypieku dziennego przedwojennego) i zwiększono o 16 tys. ilość punktów sprzedaży chleba. Takie imponujące osiągnięcia stworzyły zupełnie realne warunki dla zniesienia systemu kartkowego.

Pierwszym etapem do całkowitego zniesienia systemu kartkowego był dekret „Sownarkomu" z dn. 7.XII.1934 r., wprowadzający od 1.I.1935 r. wolną sprzedaż chleba, mąki i kasz po ściśle wyznaczonych, stałych cenach, wyższych od obowiązujących dotychczas cen kartkowych, a niższych od cen na wolnym rynku w sklepach państwowych i spółdzielczych.

Jako rekompensatę za zwiększone ceny w stosunku do cen kartkowych dekret przeznaczył *4.200 miljon. rub.* na podwyższenie płac i zarobków.

Drugi dekret z dn. 25 września 1935 r. „O zniżeniu cen na chleb i zniesieniu systemu kartkowego na mięso, ryby, cukier, tłuszcze i kartofle" zakończył zniesienie systemu kartkowego na wszystkie artykuły spożywcze. Odtąd cała ludność ma możność nabywania tych artykułów w dowolnych ilościach po cenach stałych, wyznaczonych dekretem. Tak samo jak ceny na chleb w poprzednim dekrecie, ceny na artykuły wymienione w drugim dekrecie ustanowione zostały na poziomie wyższym od cen kartkowych i niższym od skomercjalizowanych.

I znów jak w wypadku pierwszym przez podwyższenie zarobków, tak teraz przez zniżenie cen na pozostałe artykuły wyrównano konsumentowi podwyższenie cen w stosunku do cen kartkowych artykułów, na które zniesiono kartki w drugim dekrecie.

Niektóre ceny, jak np. na kaszę, w czasie między dwoma omawianemi dekretami były już obniżone, tak że różnice cen w stosunku do obowiązujących w styczniu są znacznie większe. Duża rozpiętość cen tłumaczy się tem, że strefy o najwyższych cenach obejmują i te kraje, w których zboże nie jest podstawowym artykułem wyżywienia i jest dowożone. Do krajów takich należy Kamczatka, Sachalin i in. kraje Dalekiego Wschodu.

Zniesienie systemu kartkowego przyniesie — według opinji władz sowieckich — dalsze podniesienie się poziomu życiowego mas, oraz wielki wzrost spożycia. Dlatego odpowiednie organizacje czynią zakrojone na wielką skalę przygotowania, mające za zadanie podołać wzrastającym potrzebom.

Już z dotychczasowych komunikatów wynika, że w poszczególnych okręgach zbyt niektórych artykułów, jak naprzykład kiełbasy, wzrósł kilkakrotnie (w Charowie 3-krotnie, w Świerdłowsku 5-krotnie).

W prasie podano wiadomości o działalności trustu mięsnego. Wyrób produktów mięsnych przekroczył 1 września całoroczny plan produkcji. Do końca roku przewidywane jest wykonanie planu w dwójnasób. Obecnie rozszerza się 87 fabryk kiełbasv, których zdolność produkcyjna podniesioną wkrótce zostanie ze 164 na 264 tonny na zmianę. Oprócz tego znajduje się w budowie 32 fabryki kiełbasy, które mają zacząć produkcję w IV kwartale r. b. Duże postępy robi racjonalizacja sprzedaży mięsa. W rzeźni mięso zostaje dzielone na rozmaite gatunki, odpowiednio zapakowane i z napisem na każdej paczce o gatunku i sposobie użycia go, dostarczane do punktów sprzedaży. Dla zaspokojenia różnorodnych potrzeb i smaków wprowadzono 114 odmian kiełbas i zamiast dotychczasowych 12 — 24 gatunki konserw mięsnych. Do sprzedaży wyrobów mięsnych przeznaczonych jest w Moskwie 365 punktów.

Produkcja masła odbywa się w 4.500 fabrykach - mleczarniach. Roczny plan produkcji w dn. 10 września wykonany został na 93,5%, czyli zostanie znacznie przekroczony.

Znaczenie dokonanych zmian wykracza poważnie poza granice działalności aparatu rozdzielczego. Sięgają one głęboko w ogólno - gospodarcze życie kraju. Przyczyniają się więc w pierwszym rzędzie do wzmocnienia rubla sowieckiego, którego relacja zostaje ujednolicona i znacznie ustabilizowana. Wzmocniony — skolei — w swej wartości pieniądz staje się skuteczniejszem narzędziem oddziaływania na produkcyjność pracy. Dotychczas pieniądz był tylko jednym z elementów takiego oddziaływania, a obok niego istniały takie czynniki jak różnice w ilościowym przydziale produktów, inne dodatkowe świadczenia i różne przywileje. Rozumie się, że taki system był zanadto sztywny i trudny dla indywidualnego wynagradzania pracy, zaś pieniądz o stałej wartości jest środkiem bardziej elastycznym i skutecznym.

Zdaje się, że nowa organizacja handlu sowieckiego przyczyni się do znacznego podniesienia poziomu życiowego mas, a jednocześnie i do usprawnienia całego aparatu gospodarczego i stanowi duży postęp w unormowaniu wymiany sowieckiej. *E. P.*

TADEUSZ JANKOWSKI

Stopa życiowa obywatela Z. S. R. R.

25 września b. r. zapadła uchwała Rady Komisarzy Ludowych ZSRR. oraz C. K. Partji orzekająca, iż:

1) z dniem 1 października 1935 r., obowiązujące obecnie ceny chleba, mąki, ziarna, makaronu, kaszy i ryżu, a również masowo produkowanych gatunków wyrobów cukierniczych **ulegają zniżce.**

2) Z dniem 1 października 1935 r. zmieniony zostaje dotychczasowy system kartkowy zaopatrywania ludności w mięso i produkty mięsne, tłuszcze, rybę i produkty rybne, cukier oraz kartofle, natomiast ustanawia się sprzedaż wymienionych produktów ludności ZSRR. z magazynów państwowych i spółdzielczych według **jednolitych cen państwowych** określonych według terytorjalnych pasów drożyźnianych. Dekret ustanawia następujące nowe zniżone ceny w rub. za 1 kg. (ceny w nawiasie — obowiązujące dotychczas):

chleb razowy	0.60 (0.80) — 1.35 (1.50)	
„ pszenny II g.	0.70 (0.90) — 1.50 (1.60)	
„ „ I g.	0.95 (1.20) — 2.50 (2.80)	
mąka pszenna 96%	1.— (1.20) — 3.— (3.80)	
„ „ 85%	1.30 (2.10) — 4.— (5.—)	
kasze	1.— (1.20) — 5.— (5.50)	
ryż	3.50 (4.50) — 4.50 (7.—)	

Dekret ustala jednocześnie 5 pasów drożyźnianych, przyczem pasy te inaczej przebiegają dla artykułów mięsnych, inaczej zaś dla artykułów rybnych, cukru, tłuszczów i kartofli. Podajemy ceny za 1 kg. w pasie najtańszym w pierwszej kolumnie, zaś w najdroższym w drugiej, w rublach:

Wołowina	—	7.00	i	12.00
Kiełbasa	—	9.40	i	16.00
Sandacz mroż.	—	3.20	i	4.20
Wobła wyborow.	—	1.90	i	2.40
Drobnica mroż.	—	1.00	i	1.30
Śledzie murm.	—	3.75	i	5.00
Kryształ	—	4.20	i	5.50
Cukier rąbany	—	4.60	i	5.90
Tłuszcz zwierz.	—	13.50	i	18.00
Margaryna	—	9.50	i	15.00
Olej słonecznik.	—	12.50	i	17.00
Olej bawełniany	—	12.00	i	16.50
Kartofle	—	0.25	i	0.40

Ceny wyrobów cukierniczych, a więc: karmelków, landryn, marmelady, konfitur i czekolady obniżono w całym kraju o 14%.

Jak widzimy, ceny na artykuły zbożowe zniżone zostały w granicach od 9 do 30%. Jak wiadomo, cenę na te artykuły ustanowiono już w listopadzie 1934 r. Globalna suma, o jaką obniżono ceny wszystkich wymienionych artykułów zbożowych w handlu normowanym, a więc w sklepach państwowych i spółdzielniach, osiągnęło w I-szem półroczu 1935 roku ogromną kwotę 600 miljonów rubli. W jeszcze znaczniejszym stopniu spadły ceny na rynku nienormowanym, bowiem w większości wypadków spaść one musiały nieomal do poziomu cen w sklepach państwowych. Dekrety ostatnie stwierdzają przeto nie bez słuszności, że „zniesienie systemu kartkowego w praktyce wykazało całkowicie swą słuszność, dobijając resztki spekulacji, usprawniając wymianę towarową i podnosząc dobrobyt mas robotniczych i chłopskich".

Doskonałe rezultaty zniesienia kartkowej sprzedaży chleba pozwoliły obecnie zrobić dalszy krok — obniżyć jeszcze raz ceny, a przedewszystkiem znieść kartkową sprzedaż wszystkich pozostałych artykułów spożywczych.

By uniemożliwić spekulację, ostatnio wydane uchwały Rady Komisarzy Ludowych pozwalają sprzedawać większość wymienionych artykułów tylko w określonych ilościach, wahających się od pół kg. (margaryna) do 3 kg. (ryby) jednorazowo jednej i tej samej osobie. Pozatem władze miejscowe mają prawo różnicować ceny w granicach do 15% ich wartości w zależności od kosztów dostawy do poszczególnych punktów sprzedażnych.

Nowoustanowione jednolite ceny artykułów spożywczych podnoszą w pewnych wypadkach bardzo znacznie dotychczasowe ceny, obowiązujące w handlu zamkniętym, unormowanym. Na tem tle powstały pewne nieporozumienia, rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusja zwłaszcza w ośrodkach przemysłowych ZSRR, gdzie ludność utrzymuje się wyłącznie tylko z artykułów nabywanych.

Czy ostatnie dekrety wpływają korzystnie na budżet rodzin robotniczych i pracowniczych w ZSRR? podrażają, czy obniżają ceny artykułów?

Dla zilustrowania tego zagadnienia przytaczamy parę przykładów dyskusyi, jakie toczyły się po wydaniu wymienionych dekretów na różnego rodzaju konferencjach robotniczych w wielu punktach

A więc na zebraniu robotników Zakładów Automobilowych im. Stalina w Moskwie występuje np. tokarz, nazwiskiem Pleszakow:

— „Co to za obniżka ceny? — rozkłada ręce. — Cukier za kartkami kosztował 2 ruble 50 kopiejek, a teraz w wolnym handlu będzie kosztował 4 rb. i kopiejek 90... —

A na to zebrani zgodnym chórem:

— Ach ty, Pleszakow, ty zawsze takim pozostaniesz!... Przeczytałeś przynajmniej uważnie całą uchwałę....

Wstaje z miejsca starsza już wiekiem szlifierka, Katarzyna Michajłowna Jerochina:

— Słucham ja, towarzysze, waszego czytania, — rozpoczęła — a sama tymczasem myślę... I ot, do czegom doszła: duży zysk mieć będę z tych uchwał, choć odrazu dokładnie obliczyć nie potrafię ile... W rodzinie mojej pięć osób: mąż, ja, matka i dwoje dzieci. Zarabiamy wraz z mężem 600 rubli. Chleba kupuję dziennie 4 kilo, z tego 2 kilo pszennego. Teraz, znaczy się, zaoszczędzam 30 kopiejek na dwu kilo razowego i 60 kopiejek na dwuch kilo białego. Wypada 90 kopiejek dziennie, czyli miesięcznie — 27 rubli...

Na zgromadzeniu pomogli zrobić Katarzynie Michajłównie do końca obrachunek. Okazało się, że cukier dostawała Jerochina dotąd za kartkami 2 i pół kg. za 6 rb. 25 kop., zaś dalsze 2 kg. musiała dokupywać na wolnym rynku po wygórowanej cenie „komercyjnej". W ten sposób na cukier wydawała dotąd miesięcznie 21,25 rb., obecnie zaś za 4 i pół kg. cukru płacić będzie 22,35 rb. t. j. o 1,10 r. więcej. Zwiększają się również o 7,80 r. wydatki na mięso. Natomiast 4,50 r. zaoszczędza rodzina na kartoflach i 2,50 r. na tłuszczach.

Ostatecznie okazuje się, że obniżka ceny chleba i unifikacja cen mięsa, tłuszczów, kartofli i cukru daje zysku całej rodzinie na sumę 25 rb., nie uwzględniając zniżki cen kaszy i wyrobów cukierniczych.

Zebranie jednomyślnie uchwaliło rezolucję, witającą z radością świeżą uchwałę Sownarkomu.

Tego samego rodzaju obliczenia dokonane w innych pasach drożyźnianych np. przez kwalifikowanego mechanika zakładów metalurgicznych „Kuźnia Lenina" w Kijowie, Tokarewa, wykazały zaoszczędzenie kwoty 85,50 r. w jego budżecie rodzinnym; majster w Dniepropetrowsku, Podprigor, obliczył, że budżet ośmioosobowej jego rodziny, zamykający się sumą 536 rb. miesięcznie, na samym chlebie zyskuje 1,05 r. dziennie, a w całości miesięcznie około 110 rb. W Kujbyszewie 5-osobowa rodzina robotnicza zaoszczędza 72 rb.

Skolei nasuwa się inne, bardziej zasadniczej natury, zagadnienie: Czy dotychczasowe zarobki ogółu ludności w ZSRR są dostatecznie wysokie, by zaspokoić pewne minimum potrzeb życiowych?

Według danych rocznika Centralnego Urzędu Rachuby „ZSRR w cyfrach" (1935) przeciętne roczne zarobki robotników i pracowników w Sowietach w r. 1934 kształtowały się następująco:

Wielki przemysł	1902 rb.
Budownictwo	1994 „
Transport	1978 „
Łączność	1560 „
Handel	1537 „
Aprowizacja	1227 „
Kredyt	2224 „
Instytucje	2121 „
Przedsiębiorstwa komunalne . .	1630 „
Rolnictwo	1242 „

Jak z powyższego wynika, przeciętny zarobek miesięczny obywatela w ZSRR wynosił w r. 1934 rb. 150, przyczem najwyższe zarobki otrzymywali pracownicy instytucyj poświęconych sztuce, mianowicie przeszło 200 rb., zaś najniższe: robotnicy rolni i służba domowa — mianowicie niewiele ponad 100 rb. miesięcznie.

Liczby te jednak, tak jak wszystkie zresztą przeciętne dla wielkich mas, mówią niewiele. Wszak jeśli chodzi o robotników rolnych i służbę domową, to wiadomo, że zarobki gotówkowe w ich wynagrodzeniu odgrywają mniejszą rolę niż płace w naturze. Dalej, w łonie każdej z wymienionych grup istnieje znaczna rozpiętość między zarobkami najwyższemi i najniższemi.

Przeciętne miesięczne zarobki w wielkim przemyśle w ZSRR w r. 1934

Inżynierowie i technicy	366 rubli
Pracownicy biurowi	200 „
Niższy personel obsługujący	87 „

Nie ulega kwestji, że wyszczególnione zarobki nawet obecnie, po wprowadzeniu jednolitej ceny na artykuły spożywcze — są niewielkie, że trudno niemi jeszcze zaspokoić normalne potrzeby człowieka pracującego forsownie. By jednak jako tako uzmysłowić sobie poziom życiowy przeciętnego obywatela w ZSRR, trzeba orjentować się przedewszystkiem w kolosalnych różnicach w samej strukturze budżetu rodzinnego w Sowietach i w którymkolwiek z państw kapitalistycznych. Trudno dokonać jeszcze ściślejszego zestawienia. Weźmy jednak choćby nawet taką pozycje jak komorne, stanowiące ogromną część zarobków zwłaszcza pracowników umysłowych w innych krajach. W Sowietach komorne z reguły stanowi 10% zarobku głowy rodziny. Ciężar utrzymania rodziny rozkłada się więc z reguły na oboje rodziców, często zaś w rodzinie pracuje i zarabia po kilka osób jednocześnie.

Pozostaje więc właśnie żywność, bo sprzedaż odzieży jest w dalszym ciągu jeszcze normowana, a więc i tańsza. Niewątpliwie, 18 rubli za kilo tłuszczu zwierzęcego — najwyższa cena notowana obecnie w ZSRR — jest ceną fantastycznie wysoką. Ale grubą, ordynarną demagogję uprawia ten, kto 150-rublowy zarobek robotnika sowieckiego przetłumaczy na 7 i pół kilo szmalcu i powie, że robotnik ów zarabia 15 złotych w polskiej walucie *). Bo w Polsce kilo wysoko gatunkowego kawioru kosztowało doniedawna 120 zł., zaś zarobki miesięczne 200-tysięcznej armji chałupników polskich wynosiły już w r. 1933 zaledwie 60 złotych. W Astrachaniu kilo kawioru kosztuje 6 rubli, zaś zarobków 60-rublowych niema wogóle, lecz w ZSRR bynajniej nie twierdzą, że stopa życiowa mas sowieckich osiągnęła swoje maksimum, lub, że zarobek miesięczny chałupnika polskiego w ZSRR wynosi pół rubla.

*) **„Kurjer Warszawski"** (nr. 281) zamieszcza tego rodzaju „wyliczenia" niejakiego p. Ergo:

„Przeciętny robotnik lub urzędnik, należący do kategorji, otrzymującej wyższą płacę, nabyć może za swe miesięczne zarobki w Moskwie około 17 kg. masła. Mnożąc przez 17 istniejącą obecnie w Warszawie cenę jednego kg. masła, każdy z czytelników „Kurjera Warszawskiego" obliczyć może z łatwością, ile wynoszą realne miesięczne zarobki sowieckiego inżyniera, lekarza, architekta lub wykwalifikowanego robotnika".



Nowy sklep dla sprzedaży konserw w Moskwie.

JAN DERENGOWSKI

Japońska rzeczywistość*)

Europeizacja Japonji datuje się od r. 1868 od chwili otwarcia granic dla handlu z zagranicą. Było to za panowania cesarza Meiji, który wstąpił poprzedniego roku na tron i przez 45 lat walczył z pozostałościami feodalizmu, wprowadzając nowy ustrój, wzorowany na stosunkach europejskich. W wyniku tej walki władza cesarza została bezapelacyjnie utrwalona, dawne warstwy posiadaczy feodalnych zamienili przywileje polityczne na przywileje ekonomiczne. Hasło bogacenia się i skierowanie całej swej działalności na tory gospodarcze otarło łzy dawnej szlachcie i magnaterji feodalnej, która w nowych warunkach bardzo szybko dostosowała się do zmienionej sytuacji. Podobnież jak landlordowie angielscy, feodali japońscy przerzucili się do akcji przemysłowej, opanowując cały prawie aparat wytwórczy i zapewniając sobie w dalszym ciągu rolę dominującą w państwie.

Nawiązanie kontaktu z kulturą europejską przyczyniło się do potężnego rozwoju cesarstwa japońskiego. Z kraju o ludności stałej Japonja szybko przerodziła się w państwo o najwyższym przyroście ludności. Około r. 1870 ludność Japonji liczyła jakie 30 miljonów osób, przyrost roczny wynosił zaledwie dwieście tysięcy ludzi. Tymczasem w r. 1930 ludność ta się więcej niż podwoiła, wynosi obecnie w samej Japonji 64,450,005 osób, przyrost zaś obecnie przekracza jeden miljon rocznie.

Tak potężny przyrost ludności Japonji jest tem bardziej zadziwiający, iż ludność ta przez szereg stuleci nie wykazywała tendencji ku wzrostowi. Mniejwięcej zdaje się od średniowiecza aż do lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia ludność ta obracała się w granicach trzydziestu miljonów.

Przejście od gospodarki feodalnej do nowoczesnej przemysłowej, stało się bodźcem do zwiększenia liczby urodzin. Moloch modernizacji Japonji wchłaniał potężne masy wstępujących do pracy, rosło zapotrzebowanie na nowe siły najemne. Zakres produkcji rozszerzył się na nowe dziedziny, umożliwiając zatrudnienie nowych miljonów ludzi.

Tak potężny przyrost napawa dumą warstwy nastrojone imperjalistycznie ludności japońskiej. Wygrywa się hasło ekspansji terytorjalnej, gdyż w obecnych granicach Japonji jest wprost ciasno. Fabrykuje się na użytek propagandy wojennej szacunki, mające wykazać przewidywany wzrost ludności. Według nich Japonja w r. 1965 ma liczyć 108.821.000 osób. Usprawiedliwia się w ten sposób konieczność najazdów, wysuwając na porządek dzienny znalezienie terenów pracy dla młodych pokoleń.

Jednakże japończycy są bardzo przywiązani do swego kraju i nie lubią na szerszą skalę kolonizować nowych terenów. Pomimo ciasnoty i ciężkich warunków bytu nikłe wprost liczby japończyków opuszczają progi kraju Wschodzącego Słońca. Poza granicami Japonji zamieszkuje zaledwie 509.754 obywateli, z tego 68.053 w Chinach i Południowej Mandżurji. W porównaniu ze stosunkami europejskiemi stanowi to znikomy odsetek w stosunku do całej ludności Japonji. Największe skupienia japończyków znajdują się w Południowej Ameryce, gdzie znalazło pracę przeważnie na roli 142.648 osób. Większość z nich znajduje się w Brazylji, którą zamieszkuje 116,647 japończyków (przeważnie przy uprawie kawy).

Rozmiary emigracji japońskiej są niewielkie; emigranci zaś przeważnie po pewnym pobycie w obcych krajach powracają do domowych pieleszy. Dane oficjalne przedstawiają się w następujący sposób:

Lata	Emigracja	Reemigracja
1927	18.041	14,735
1928	19,850	15,004
1929	25,704	14,073
1930	21,829	15,432
1931	10,384	12,965

Widzimy więc, iż w latach 1927 — 1931 nie nastąpiło prawie odciążenia ludności Japonji, naskutek emigracji.

O tem, że Japończycy niechętnie opuszczają swój kraj, świadczy jeszcze i to, że w okupowanej i przyłączonej od dwudziestu lat Korei zamieszkuje zaledwie pół miljona japończyków na 20 miljonów ludności. Pomimo wielkich wysiłków rządu japońskiego nie udało się skierować większych mas ludności do Korei: na te pół miljona napływowej ludności japońskiej składa się element rządzący, jak urzędnicy, policja, wojsko.

W obecnej chwili Japonja należy do jednych z najbardziej przeludnionych zakątków świata. Na 1 kilometr powierzchni przypada tutaj 169 mieszkańców, norma

*) Świeżo wydany **„Japan-Manchoukuo Year-Book — 1934“** (Tokyo, Str. 1094) zawiera ciekawe dane oficjalne, na podstawie których opracowano niniejszy ogólny przegląd gospodarki japońskiej.

zbliżona do stosunków w Anglji, w której na 1 km. przypada 190 mieszkańców.

Niestety Japonja nie rozporządza bogactwami naturalnemi. Posiada mało ziemi uprawnej, słabe zasoby podstawowych surowców mineralnych, jedynie tylko rozrastający się przemysł przetwórczy daje możliwości zatrudnienia większych zastępów ludności.

Według ostatnich danych z r. 1925 w rolnictwie było zatrudnionych około 48% ogółu ludności, w przemyśle zaś — 21%. Główne więc masy ludności znajdują pracę na roli. Jakże mało posiada Japonja tej roli. Ogólny obszar uprawny wynosi zaledwie 5,904,608 ha, na którym gospodaruje 5,599,670 rodzin. Przeciętnie na jedną rodzinę przypada 1,05 hektara ziemi. Norma niewystarczająca nawet przy najbardziej intensywnej uprawie.

Dla porównania przytaczamy, iż w Polsce jakie cztery miljony gospodarstw rolnych ma do dyspozycji 18,5 miljona hektarów gruntów rolnych.

Stosunki rolnicze Japonji cechuje więc niesłychane rozdrobnienie gospodarstw. Stan w końcu 1931 r. obrazuje następujące zestawienie wielkości gospodarstwa:

w hektarach	w odsetkach
poniżej 0,5	35,
0,5 — 0,99	34,
0,98 — 1,98	22,
1,98 — 2,98	6,
2,98 — 4,96	2,
4,96 ha i więcej	1,

Trzecia więc część ludności rolniczej gospodaruje na karłowatych obszarach, nie przekraczających pół hektara. Sytuację pogarsza fakt, iż 52% gospodarstw rolnych nie jest właścicielami gruntów uprawianych, lecz dzierżawi je od wielkich posiadaczy ziemi. Sam cesarz japoński należy do większych obszarników i dysponuje 3.190.091 akrami ziemi. Taki układ stosunków zmusza ludność do nadzwyczajnych wprost wysiłków i ograniczenia potrzeb, aby móc z tak małych działek ziemi opłacić jeszcze tenutę dzierżawną.

Bogactwem Japonji może są tylko lasy, które pokrywają 52% ogólnej przestrzeni i zajmują obszar przeszło trzykrotnie większy od obszaru uprawianego. Wynika to z tego, że Japonja jest krajem górzystym o stosunkowo niewielkim odsetku ziemi, nadającej się do uprawy rolnej (15,4%). Lasy zajmują 20 miljonów ha (w Polsce np. tylko 8 miljonów ha), pozatem Japonja posiada ponad 3 miljony ha pastwisk. Hodowla jednakże jest na niskim poziomie, stan pogłowia zwierząt gospodarskich jest niezmiernie mały. W r. 1931 na terenie Japonji było:

bydła rogatego	1.512.352
koni	1.477.271
świń	947.216
owiec	24.453

Są to bardzo niewielkie liczby w porównaniu z krajami europejskimi. Polska np. posiada 3.762.000 koni, 9.253.000 sztuk bydła rogatego, 7.089.000 świń i t. d. Przy większej więc liczbie gospodarstw Japonja posiada znacznie mniej rozwiniętą hodowlę zwierząt gospodarczych od Polski.

Podstawą produkcji rolniczej w Japonji stanowi uprawa ryżu, która zajmuje 55% ziemi użytkowanej rolniczo. Pomimo tego Japonja odczuwa brak ryżu tego zasadniczego artykułu odżywiania. W r. 1932 rolnictwo dało zbiór około 100 miljonów hektolitrów ryżu, spożycie zaś wewnętrzne wyniosło prawie 119 miljonów hektolitrów.

Podstawą potęgi nowoczesnej Japonji nie jest jednak rolnictwo, lecz wielki przemysł, którego rozwój w ostatnich latach staje się groźny dla państw przemysłowych Europy Zachodniej. Początki tego przemysłu są stosunkowo świeżej daty. Do wojny chińsko - japońskiej w latach 1894-95 wytwórczość przemysłowa opierała się przeważnie na rękodziele. Później przemysł japoński rozwija się w szybkim tempie. Warstwa feodałów japońskich szybko zorjentowała się w konjunkturze. Młodzież japońska wysyłana jest na studja techniczne do krajów wysokiej kultury przemysłowej. Największem zainteresowaniem cieszyły się wśród japończyków Niemcy, których rozwój przemysłowy w tym okresie nabierał szybkiego tempa.

Japonja jest bardzo ubogą w podstawowe surowce przemysłowe. Wydobycie ich nie pokrywa całkowicie wewnętrznego zapotrzebowania. O ile chodzi o węgiel to mniejwięcej wewnętrzne zapotrzebowanie pokrywa się z produkcją krajową, która osiąga jakie 32 miljony tonn rocznie (trochę więcej niż wynosi produkcja Polski), dotkliwy brak odczuwa jednak Japonja w dziedzinie produktów naftowych, rud żelaznych i wielu innych. Zapotrzebowanie wewnętrzne ropy naftowej jest sześciokrotnie wyższe od wydobycia krajowego. Produkcja surowca żelaza zaledwie pokrywa niecałe 3 proc. zapotrzebowania krajowego. Niewielkie ilości wydobywa Japonja kruszczów szlachetnych, w r. 1931 np. 13.373 kg. złota, 175.765 kg. srebra, 75.848 kg. miedzi.

Rozwój przemysłowy Japonji nie opiera się na tych naturalnych warunkach, które spotykamy w Europie i z tego powodu budzi dużo domysłów. Temat ten jest

coraz częściej omawiany w t. zw. sferach gospodarczych krajów Europy. Przemysł japoński bowiem w ostatnich latach rozbudował się w kierunku eksportowym, odbierając rynki zbytu tym krajom, szczególnie na terenie kolonij dotychczasowych wielkich potęg przemysłowych.

Według ostatnich danych dostępnych dla obcych, w r. 1931 na terenie Japonji było czynnych 64.436 zakładów przemysłowych, zatrudniających powyżej 5 robotników. Liczba robotników w tych zakładach wynosiła 1.660.332 osób, z tego 53% stanowiły kobiety. Wytłomaczenie tak dużego odsetka kobiet, nie spotykanego nigdzie, prócz Japonji znajdujemy we właściwościach ustroju pracy najemnej w tym kraju. Praca w fabrykach japońskich w szeregu podstawowych działach produkcji opiera się nie na elemencie proletarjackim miejskim, lecz na elementach drobnowłościańskich. Chłop japoński oddaje do fabryk włókienniczych swoje córki, aby w ten sposób zatkać dziury nieopłacalnej gospodarki rolnej i móc uiścić czynsze dzierżawne i podatki państwowe.

O kierunkach rozwojowych przemysłu japońskiego najlepiej mówią liczby zatrudnionych robotników oraz wartość produkcji przemysłowej.

Dział wytwórczości	Liczba robotników	%	Wartość produkcji w milj. jen
włókienniczy	898.792	54,1	1.927
metalowy	84.269	5,1	431
maszynowy	158.351	9,5	498
ceramiczny	56.731	3,4	145
chemiczny	122.461	7,4	817
drzewny	56.658	3,4	147
poligraficzny	51.367	3,1	177
spożywczy	133.516	8,1	838
Gaz, elektrycz.	8.248	0,5	15
Pozostałe	89.939	5,4	184

Więcej niż połowę ogółu robotników zatrudniono w przemyśle włókienniczym, nastawionym wyraźnie na eksport. W wartości ogólnego eksportu w r. 1933, obliczanego na 1.365.812.000 jen na przemysł bawełniany przypada 611.039.000 jen, jedwabny 110.827.000 jen, łącznie więc przemysł włókienniczy dostarcza około połowy całego wywozu. Japonja np. posiada przeszło 8.209.000 wrzecion bawełnianych wobec 1.817.000 posiadanych przez Polskę. Wartość ogólna produkcji przemysłu japońskiego oceniana jest na 5.178.135.439 jen (kurs jeny 1.49 złotego).

Pozatem w Japonji jest silnie rozwinięty przemysł drobny i chałupnictwo. Całkowitą liczbę robotników najemnych w Japonji szacują na 16 miljonów osób, z tego około 9 miljonów przypada na rolnictwo. W samem rolnictwie 5 miljonom samodzielnych gospodarzy (łącznie z dzierżawcami) przeciwstawia się 9 miljonowa rzesza najemników.

Poziom życiowy najemnika japońskiego jest niezmiernie niski. W przemyśle przeciętnie czas pracy dziennej wynosi 10, 36 godzin, w przemyśle zaś włókienniczym 11, 18 godzin. Zarobki są bardzo niskie. Według danych japońskich przeciętna płaca robotnika w wielkim i średnim przemyśle za dzień pracy wynosiła w jenach:

Lata	Razem	Mężczyźni	Kobiety
1927	1,77	2,54	0,99
1929	1,77	2,54	0,99
1928	1,80	2,60	1,00
1929	1,81	2,66	0,97
1930	1,67	2,53	0,95

Wirtschaft und Statistik (Nr. 19) podaje dane o dziennej płacy robotników fabrycznych w stolicy Japonji Tokio w styczniu b. r., a mianowicie:

Tokarz — 4,76 jen, Robotnik skórzany — 3,04 jen, Dziewiarz — 2,20 jen, Murarz — 2,67 jen, Malarz — 2,34 jen, Stolarz — 1,85 jen oraz Tkaczki — 0,73 jen, Dziewiarki — 0,65 jen.

Przeliczając te płace według kursu otrzymamy zarobki przynajmniej o połowę niższe od stosunków w Polsce. Naturalnie w tych warunkach poziom bytu robotników w Japonji odbiega znacznie od stosunków europejskich. Głównym artykułem odżywiania się jest ryż, dalej ryby. Mleka, mięsa, nabiału robotnik japoński nie konsumuje. Klimat ciepły Japonji umożliwia budowę tanich pomieszczeń mieszkalnych zamiast kosztownych łóżek czy innych mebli używa się mat ze słomy czy z innego materjału.

Ceny detaliczne żywności w Japonji nie wiele odbiegają od cen np. w Londynie i w New Yorku. Według japońskiej statystyki porównanie cen hurtowych żywności przedstawia się w następujący sposób (w jenach):

	Tokio	New-York	Londyn
Pszenica (60 kilo)	8,10	6,74	7,44
Mąka (worek)	3,60	3,62	3,43
Mięso woł. (f. ang.)	0,64	0,52	0,35
„ wieprz. (f. ang.)	0,50	0,59	0,48
Cukier (0,6 kilo)	0,21	0,15	0,15

Tymczasem roczny zarobek robotnika japońskiego wynosił 218 jen, angielskiego 862 jen, amerykańskiego zaś 1.374 jen. Świadczy to o bardzo niskim poziomie bytu szerokich mas ludności pracującej w Japonji, przyczem odsetek ludzi żyjących z pracy najemnej jest wprost olbrzymi.

Literatura w Z. S. R. R.

IV. DOTYCHCZASOWY DOROBEK.

Największą ilościowo i najbardziej charakterystyczną dla literatury sowieckiej, jest grupa utworów, których treścią jest budownictwo socjalistyczne, trudy i walki mas o zrealizowanie planów pięcioletnich, a w ogniu tych walk i prac, generalna przebudowa nietylko życia, ale i człowieka, — tworzenie nowej rzeczywistości.

Serję tych utworów, które obrazują pracę na chyba wszystkich odcinkach budownictwa, rozpoczyna „Cement" Gładkowa. Ten sam autor tworzy potem „Energję" — powieść o budownictwie Dnieprogesu, a Żarow, poemat „Dnieprostroj". Marjetta Szaginian opisuje powstawanie „Hydrocentrali" na Kaukazie.Budowa Magnitogorska opiewana jest w oryginalnej powieści Katajewa „Czasie naprzód", Kuznieckostroja — w „Dniu Wtórym" Erenburga. Budownictwo Tadżykistanu opisuje w swej sensacyjnej powieści „Człowiek zmienia skórę", B. Jasieński, a w części „Sobowtórów" — Pilniak. Z bardziej znakomitych utworów tego rodzaju, wymienię jeszcze: „Piec hutniczy" Laszki, „Skutarewskij" i „Sot" (w polsk. przekł. „Zuzanna") Leonowa, „Jedność" Nikiforowa, zadziwiająco zręcznie napisane „Opowiadanie o wielkim plonie" Ilijna, częściowo „Siostry" Wieresejewa, „Kocham" Awdiejenki i w. inn.

W zakresie tych tematów powstał też bardzo ciekawy utwór pisany kolektywnie przez grupę pisarzy — „Białomorstrój", rzecz o budowie kanału Bałtycko-Białomorskiego.

Niedawno zaś, z inicjatywy Gorkija rozpoczęto pracę nad wielkiem dziełem zbiorowem p.t. „Historja Zakładów i Fabryk"— nad której opracowaniem będzie pracować kolektywnie kilkudziesięciu — o ile nie kilkuset autorów.

Osobną, bardzo wartościową artystycznie grupę stanowią powieści o kolektywizacji wsi. Na ich czoło wysuwa się słynny i znakomity „Zorany ugór" Szołochowa, bijący podobno swą liczebnością nakładu rekordy wydawnicze świata. Na uwagę zasługują również obszerne i b. ciekawe „Bruski" Panfierowa, „Nowa Ziemia" Ogniewa, częściowo „Siostry" Weresajewa.

Ale liczne te dzieła uzupełnia mnóstwo artystycznych reportaży o budownictwie przemysłowem i kolektywizacji. Utwory te przez użycie metod właściwych literaturze pięknej, są zresztą spokrewnione w pewnej mierze z powieścią o budownictwie, która często wyrasta z szeregu takich doraźnych reportaży.

Prawie wszyscy większej miary pisarze są autorami licznych reportaży o podobnej tematyce. Na czoło repartażystów, biorących bardzo często bezpośredni udział w pracy, wysuwa się wybitny popularyzator tego rodzaju utworów — Siergiej Tretjakow, który prócz znanych reportaży o Chinach pisze liczne, zajmujące reportaże o kolektywizacji. Reportaże pisywali i pisują również: Gładkow, Pilniak, Lidin, Al. Tołstoj, Selwińskij, Biezymienskij i wielu innych. Na szczególną uwagę zasługują reportaże Agapowa, który potrafi pisać niezmiernie ciekawie i zajmująco o najbardziej skomplikowanych zagadnieniach technicznych, oraz Garri, Kozłowej, Tichonowa. Pawlenki i inn.

Poza pisarzami zawodowemi reportażem zajmuje się również — (objaw zamiłowania do literatury) — wielu robotników, kołchoźników, „znatnych ludi", i „udarników", którzy łatwo i szybko pod opieką literatów i odpowiednich kursów literackich uczą się dawać artystyczny wyraz i piękną szatę swym wnioskom i obserwacjom.

Jeszcze jednym rodzajem literackim, który odtwarza budownictwo socjalistyczne i oddziaływa na życie, jest literatura dramatyczna. Literatura ta posiada dużo utworów, mających to samo znaczenie, co wymienione powyżej powieści o piatiletkach i kolektywizacji. Niektóre powieści są poprostu przerabiane na utwory sceniczne, jak np. „Zorany ugór" Szołochowa. Przy wciąż rosnącej ilości teatrów, (zwłaszcza teatrów wędrownych), literatura ta, mająca z natury swej (poprzez scenę) daleko mocniejszy wyraz i oddziaływująca silniej na masy — jest niezwykle silną bronią w walce o realizację nowego układu społecznego.

Wit. Mil.

Spadkobranie obywatela sowieckiego

Wbrew ekskluzywnej „zasadzie terytorjalnej“, głoszącej, że na terytorjum państwa obowiązuje tylko jego prawo, wskutek długich wieków rozwoju stosunków międzypaństwowych powstał cały szereg zasad, nazwanych międzynarodowem prawem prywatnem. Normy te wskazują, w jakich wypadkach sędzia obowiązany jest odstąpić od prawa rodzimego i zastosować prawo obce.

Wyrazem dążności Państwa Polskiego do jaknajlepszego uregulowania stosunków prywatnych między jego obywatelami a cudzoziemcami jest liberalna ustawa z roku 1926 o Międzynarodowem Prawie Prywatnem, wzorowana na odpowiednich postanowieniach konferencyj Haskich. Artykuły 28 — 35 tej ustawy traktują o prawie spadkowem.

„Dla spraw spadkowych właściwe jest prawo ojczyste w chwili śmierci“ — mówi art. 28 ustawy z 1926. Zasada wyrażona w tym artykule nie budzi żadnych wątpliwości, gdy jest stosowane do spadkobrania po cudzoziemcu, którego kraj posiada podobną do naszej strukturę prawną, nasuwa ona natomiast szereg wątpliwości w stosunkach z Unją Sowiecką, której życie i prawo tak bardzo różnią się od naszych, szczególnie zaś zasady prawa spadkowego.

Błędnem jest mniemanie, że w ZSRR się nie dziedziczy. Wywodzi się ono z czasów, gdy dekret WCIK'a z 1918 roku postanowił, że całe mienie obywatela sowieckiego po jego śmierci przechodzi na rzecz państwa. Obecnie, pod panowaniem nowego kodeksu cywilnego, spadkobranie istnieje, ale w znacznie szczuplejszym zakresie niż u nas, po pierwsze — z powodu ograniczenia mienia, które obywatel sowiecki może posiadać na własność (vide mój art. „O Prawach Majątkowych Obywatela Sowieckiego“ w Nr. 8 „Przeglądu Wschodniego“; po drugie — wskutek specjalnych restrykcyj prawa sowieckiego, zawartych w art. 416—435 Kod. Cyw., a które idą w trzech kierunkach:

1) ograniczenia grona osób, które mogą dziedziczyć,

2) ograniczenia wolności testowania,

3) ograniczenia wysokości wartości mienia, ponad którą dziedziczyć nie można.

Ad 1) Spadkobiercami wg. art. 418 Kodeksu mogą być:

a) zstępni — dzieci, wnuki, prawnuki,

b) małżonek zmarłego,

3) osoby niezdolne do pracy i nieposiadające własnego mienia, znajdujące się faktycznie na całkowitym utrzymaniu zmarłego, nie mniej niż 1 rok przed jego śmiercią.

Pierwsza kategorja spadkobierców — zstępni — posiada tę osobliwość, że dzieci nieślubne dziedziczą narówni z dziećmi prawego łoża. Wynika to z art. 25 Kodeksu o Małżeństwie, który głosi, że: „prawa wzajemne dzieci i rodziców opierają się na pochodzeniu z krwi“.

Drugą kategorję spadkobierców stanowi pozostały przy życiu małżonek lub małżonka. Z art. 1 Kodeksu o Małżeństwie wynika, że tylko ślub zarejestrowany rodzi uprawnienia małżeńskie, t. zn. gdy niema rejestracji związku kobiety z mężczyzną, lub gdy nastąpił rozwód, gasną prawa spadkowe. Następne jednak postanowienia tegoż Kodeksu zbijają tę tezę. Artykuły 3, 11, 12, 19 przewidują osoby faktycznie znajdujące się w związku małżeńskim bez rejestracji. Mogą one domagać się uznania przez właściwą władzę ich współżycia za małżeńskie w wypadkach wspólnego zamieszkania, posiadania wspólnego gospodarstwa i t. p. Uznanie takie skutkuje nabycie wszystkich praw wynikających z małżeństwa, a więc i oczywiście praw spadkowych, w razie śmierci małżonka. Może się więc zdarzyć wypadek, że żona prawnie zarejestrowana, nie żyjąca pod jednym dachem z mężem, zostanie wyłączona od spadkobrania przez żonę faktyczną.

Prawa wszystkich tych osób, które są powołane do dziedziczenia wg. K. C. do spadku są jednakowe. Dzielą one mienie spadkowe między sobą wg. głów (art. 420). Żadnych specjalnych uprawnień nikt nie posiada, poza wyjątkiem przewidzianym w art. 421, który brzmi: „niezależnie od udziału w majątku zmarłego, przypadającego im zgodnie z art. 418, te z osób, które z nim żyły we wspólnem gospodarstwie, otrzymują majątek, stanowiący zwykłe urządzenie i zagospodarowanie domowe, z wyjątkiem przedmiotów zbytku.

Spadkobranie testamentowe, które ma pierwszeństwo przed ustawowem, jest ograniczone przez kodeks do tego samego grona osób, które wymienia art. 118. Spadkodawca nie posiada swobody zapisania osobom niewymienionym w art. 418 swego majątku. Może on niektóre z nich lub wszystkie pozbawić praw spadkowych, albo zapisać cały swój majątek jednej

Prawo testowania posiada każdy, kto jest zdolny do działań prawnych. Testament dla swej ważności winien być podpisany przez testatora i poświadczony notarjalnie. Ustawodawca sowiecki nakazał zachowanie formy notarjalnej testamentu w celu ograniczenia spadkobrania testamentowego, które sprzeczne jest z zasadami równości i daje specjalne korzyści niektórym spadkobiercom.

Ad. 3. Wysokość wartości mienia spadkowego do 1926 roku nie mogła przekraczać sumy 10.000 rubli złotych. Przepis ten został uchylony, a na jego miejsce wprowadzono podatek spadkowy o szybko wzrastającej progresji.

Spadkobranie na wsi nie podlega przepisom spadkowym zawartym w K. C. Po śmierci wło-

ścianina, należącego do osady, wszystko pozostaje w tej osadzie, jako do niej należące. Jedyny wyjątek ustalił w swym wyroku Sąd Najwyższy, a mianowicie, w wypadku, gdy pozostał jeden spadkobierca gospodarstwa chłopskiego, może on dziedziczyć na zasadach ogólnego prawa spadkowego.

Całość Kodeksu Cywilnego ZSRR sprawia wrażenie „szczątkowe". Przepisy są ograniczone do minimum, cały szereg kwestyj pozostawia się do rozstrzygnięcia sędziemu, który zgodnie z art. 1 i 4 kodeksu przyzna ochronę praw cywilnych jednostce tylko wtedy, gdy będą one wykonywane „zgodnie z ich przeznaczeniem społeczno - gospodarczem" oraz będą miały za cel „wzmożenie sił wytwórczych ZSRR".

Na zasadzie przepisów sowieckich do obywateli państw obcych, które nie zawarły specjalnych umów z Sowietami (Polska żadnej umowy w dziedzinie prawa spadkowego nie zawarła), stosować należy prawo sowieckie.

Ciekawą jest sprawa spadków pozostałych w Polsce po śmierci obywateli sowieckich. Artykuł 28 cytowanej wyżej ustawy głosi zasadę „Lex Patriae" spadkodawcy. Czy może on jednak być stosowany w całej rozciągłości? Czy sędzia polski ma stosować u nas w kraju zakaz, obowiązujący w Sowietach, nabywania na własność domów, ziemi, lasów, fabryk!?

Środkiem obrony przeciwko stosowaniu w Polsce przepisów obcych naszemu ustrojowi i kulturze jest klauzula t. zw. „Ordre Public" zawarta w art. 38 wyż. wym. ust. a głosząca: „Przepisy prawa obcego nie mają w Polsce zastosowania, jeżeli są sprzeczne z podstawowemi zasadami obowiązującego w Polsce porządku publicznego i dobremi obyczajami". Co jest sprzeczne z porządkiem publicznym, który jest pojęciem nieokreślonem ściśle przez naukę— trudno powiedzieć. Jest właśnie zadaniem sądu w każdym poszczególnym wypadku stwierdzić taką niezgodność.

W tych wypadkach, gdy prawo obce ze względu na klauzulę „Ordre Public" nie da się zastosować, kierujemy się prawem polskiem, które wyklucza od spadkobrania osoby uprawnione do dziedziczenia według prawa sowieckiego (jak naprzykład: małżonek „faktyczny"; dziecko nieślubne), ale daje zato znacznie szersze prawo, zarówno pod względem wartości mienia, jak i zakresu osób, tym, których powołuje do dziedziczenia.

W wypadku, gdy obywatel sowiecki ma dziedziczyć po obywatelu polskim, paragraf 1-szy art. 28 przestaje być aktualny, natomiast zastosujemy tu paragraf 2-gi, który głosi: „Spadkobiercy" (a więc obywatel sowiecki) muszą posiadać zdolność do nabycia spadku nietylko według ustawy właściwej dla praw spadkowych (polskiej w tym wypadku) ale także według swej ustawy ojczystej". Naprzykład: zmarł w Polsce stryj obywatela sowieckiego, posiadający obywatelstwo polskie, nie pozostawiwszy żadnych innych krewnych. Bratanek jego, który według polskiego prawa spadkowego powołany jest do dziedziczenia, nie stanie się jednak właścicielem spadku, gdyż według prawa sowieckiego nie dziedziczy się po stryju. Spadek ten przejdzie na państwo.

Po rozpatrzeniu losu spadków pozostałych w Polsce i ZSRR, dochodzimy do wniosku, że stanowisko obywatela sowieckiego w Polsce, przy zastosowaniu „Ordre Public", jest znacznie lepsze, niż Polaka w Sowietach. Obywatel sowiecki w najgorszym wypadku dziedziczy to samo, co u siebie w kraju, a obywatel polski musi się podporządkować obcym mu organicznie przepisom prawa.

Niesprawiedliwość tego stanu rzeczy, godząca w podstawową zasadę prawa międzynarodowego — zasadę Równości, nie mogła trwać długo. W roku 1928 Sąd Najwyż zy wydał orzeczenie w sprawie spadkowej, w którem zażądał od sukcesorów, żeby wykazali, iż „według prawa Rosji Sowieckiej mają zdolność dziedziczenia nieruchomości w Rosji oraz, że w państwie rosyjskiem jest ustawowo poręczone równouprawnienie obywateli polskich z krajowcami w przedmiocie dziedziczenia nieruchomości". Czyli, poprostu odmówił obywatelom sowieckim prawa dziedziczenia majątku nieruchomego w Polsce.

W roku 1930 na zasadzie art. 40 Ustawy o Międzynarodowem Prawie Prywatnem, głoszącego, że: „Przeciw państwu, które w zakresie prawa prywatnego traktuje obywateli polskich gorzej niż własnych, albo gorzej niż obywateli innych państw obcych, lub wogóle odmawia im ochrony prawnej, udzielanej zobopólnie wśród państw cywilizowanych, Rada Ministrów może wydać rozporządzenie, które określi materję, kierunek i rozmiary, w jakich w stosunku do tego obcego państwa i jego obywateli zasada odwetu ma być zastosowana" — zostało wydane rozporządzenie Rady Ministrów o zastosowaniu odwetu w stosunku do obywateli sowieckich. Rozporządzenie to uzależniło możność dokonywania wszelkich czynności prawnych, odnoszących się do mienia nieruchomego, położonego na obszarze Polski, od uprzedniego uzyskania pozwolenia Ministra Skarbu. Jednakże kwestja spadkobrania nadal pozostała otwartą i ciężar jej rozstrzygnięcia spadł na barki judykatury.

Przedstawiony wyżej odcinek współżycia narodów dobitnie świadczy, że prawa, które rządzą niem, podobne są do praw rządzących ludźmi. Zgodne i łatwe współżycie przy podobieństwie charakterów, przy wybitnych różnicach jest niemożliwe i sprowadza się w najlepszym wypadku do... „paktów o nieagresji".

H. AR.

JAN ZADORA

Demokratyzacja wiedzy w Z. S. R. R.

DWA MOMENTY

Prowadzi rozmowę dwu najwyższej klasy pisarzy współczesnych: francuz Andre Gide i rosjanin Aleksy Tołstoj.

— Czy dużo czytelników liczy obecna Rosja Sowiecka? — zapytuje w pewnym momencie Gide.

— Obecnie jakieś 60 miljonów czytuje stale literaturę piękną, odpowiada Tołstoj...

— A czem objaśnić — pyta dalej Gide — miłość, kult już nieledwie, jakim obdarza się dziś w Rosji Sowieckiej Puszkina?

— Odpowiadam: — opisuje w jednym ze swych ostatnich feljetonów Tołstoj — wysokim poziomem wymagań proletarjackiego czytelnika w stosunku do dzieł sztuki...

Andre Gide kiwa głową:

— Tak, tak, to prawda... Dla burżuja sztuka jest tylko rozrywką... Dla nowego zaś czytelnika — sztuka, tak zresztą jak i nauka, jak filozofja — to poznawanie świata, drabina ku górze, ku wyższym formom życia duchowego. Stąd i wyższe wymagania, stąd miłość i stąd oczekiwanie...

Zaś lat temu osiemnaście, w momencie, gdy nad Rosją rozpalała się łuna rewolucji październikowej, w blasku jej krwawej łuny szarpał wszędy powietrzem złowrogi okrzyk:

— D o ł o j g r a m o t n y j e!

Te dwa fakty: **sześćdziesiąt miljonów** krytycznych i **wymagających czytelników literatury pięknej** w dzisiejszym Związku Republik Radzieckich i **barbarzyńskie hasło „precz z wykształconymi"** — w chwili wybuchu rewolucji — to dwa przepotężne **słupy orjentacyjne, wyznaczające dystans,** jaki w ciągu minionego osiemnastolecia przebyło społeczeństwo sowieckie.

Zagadnienie sprowadza się zatem do dwu momentów: pierwszy moment — dlaczego tak się stało, że zrewolucjonizowane masy ludu rosyjskiego wielki akt budowy nowego życia rozpoczynać musiały od bezlitosnego „na pohybel uczonym i inteligentom", i — moment drugi — jakiemi metodami, jakiemi środkami osiągnięto ten bezprzykładny efekt, że nietylko dla sprawy wiedzy i kultury zdobyto napowrót rozgoryczone do nauki miljony, lecz w kulcie dla nauki, w zapale dla wiedzy i w pragnieniu sztuki, wychowuje się całe bez wyjątku wstępujące w życie pokolenie porewolucyjne?

FIKCJE DEMOKRACJI

Doświadczenia ostatniej doby wykazały, że t. zw. demokracja polityczna — w jej zwłaszcza zachodnio - europejskiem, konstytucyjno - parlamentarnem ujęciu — stanowi fikcję, nadbudówkę zawieszoną w powietrzu, wobec istnienia faktycznego monopolu klas posiadających w szeregu innych, decydujących dziedzinach życia państw i społeczeństw.

Argument trzosa pieniężnego przesądza częstokroć bezapelacyjnie o kierunku polityki wewnętrznej i zagranicznej państw, przesądza o centralnem zagadnieniu wojny i pokoju, mimo istnienia w danych krajach wcale silnych i pozornie całkowicie niezależnych parlamentów z potężnemi nieraz frakcjami stronnictw radykalnych, socjal-demokratycznych, w ich łonach.

Również fikcyjnemi są — w sensie możliwości całkowitego ich upowszechnienia — liczmany haseł zdemokratyzowania życia gospodarczego lub zdemokratyzowania nauki, drogą np. wprowadzania kontroli publicznej do gospodarki przedsiębiorstw prywatnych lub uprzystępnienia wiedzy masom ludowym.

W warunkach kapitalizmu wszędzie silniejszym i bardziej decydującym od napisanych w konstytucjach paragrafów, okazuje się zakulisowy, a przeciskający się labiryntem tysiąca zakonspirowanych kanalików — fatalny wpływ pieniądza, wpływ tych, którzy mają pieniądze.

Pieniądz paraliżuje również najlepszą wolę jednostek.

Korupcja, nepotyzm, protekcjonizm, kumulowanie posad, synekury, karjerowiczowstwo, ambicje, żądza użycia, względy towarzyskie, piękne kobiety — to wszystko różnorakie emanacje wpływu pieniądza, wpływu potężniejszego ponad wszelkie inne siły. W sumie bowiem z szeregiem innych przyczyn te wszystkie drugoplanowe i błahe pozornie czynniki stwarzają zjawisko t. zw. **automatyzmu ustrojoweog,** wyzwalają ślepo, zawsze w jednym kierunku, automatycznie działającą **wypadkową istniejących stosunków.**

Zupełną bezradność,**bezsiłę wobec** tych i innych **trudno uchwytnych, odśrodkowych tendencyj o ustroju kapitalistycznym** niektórzy **ekonomiści burżuazyjni** podnoszą pod różnemi pozorami niejako **do godności** jakiegoś **nadludzkiego prawa,** budując zasadę niemożliwości zamknięcia zwłaszcza procesów produkcyjnych społeczeństw w ramy planowości, **uważając gospodarkę planową za nonsens lub utopję.**

Biorąc rzecz z ogólnego punktu widzenia, teorja taka jest w gruncie rzeczy przyznaniem się do **bankructwa myślowego ludzkości,** zrezygnowaniem z wiary w jakąkolwiek wartość mózgu, intelektu ludzkiego. Boć skoro widzimy, że jest źle, to zawsze do źródeł zła dotrzeć można i zło naprawić. Rezygnując z dotarcia do tych źródeł, lub rezygnując z ich wykorzenienia, rezygnujemy z samych siebie.

Z drugiej jednak strony stwierdzić należy, że stanowisko zwolenników automatyzmu gospodarczego jest **uczciwszem** niźli stanowisko tych ekonomistów burżuazyjnych, którzy twierdzą, że w ramach gospodarki kapitalistycznej można rów-

nież osiągnąć planowość. Planowość i nastawiona na maksimum zysku gospodarka prywatna, to dwa wykluczające się wzajemnie żywioły. Tam gdzie motorem czynów ludzkich jest zysk i symbol tego zysku — pieniądz, planowość w działaniu zbiorowości ludzkiej jest niedopomyślenia.

FIKCJA POWSZECHNOŚCI WIEDZY

Pogrzeb Henri Barbusse'a. Nieprzejrzane mrowie ludzkie, od 300 do 400 tysięcy uczestników. Tak Paryż nie żegnał nawet Victora Hugo.

Tuż obok Ilji Erenburga — opisującego ów epizod — jakaś wyniszczona robotnica paryska podnosi w górę swą maleńką córeczkę: „Ściśnij pięść, mówi, ot tak. Patrz kogo chowają! Henri Barbusse'a. Teraz odczytują mowę Romain Rollanda. Zapamiętaj sobie te nazwiska! A popatrz na tego młodziutkiego. Widzisz? Tego, który czyta... To André Malreaux..."

— Czytaliście, towarzyszko, książki tych pisarzy? — zapytuje szeptem robotnicy Erenburg. — „Skądże mogłam czytać? — odpowiada ze smutnym uśmiechem. — Od rana do wieczora haruję. Ale wiem, że Barbusse był wielkim pisarzem i był naszym pisarzem. Towarzyszem! Czytałam w gazecie, że Romain Rollande, to bardzo wielki człowiek i też jest z nami... A o tym młodziutkim mój siostrzeniec mi mówił, że go nawet cała burżuazja szanuje. Lecz on otwarcie na wiecach podnosi pięść w górę i wszystkim oświadcza, że jest komunistą. To znaczy, że to są prawdziwi ludzie... —

Przytoczyliśmy ten pozornie błahy strzęp z korespondencyj paryskich Erenburga, drukowanych w dziennikach sowieckich. Chodzi o zrozumienie pewnych zasadniczych przesłanek w konstrukcji myślowej obywateli sowieckich.

Robotnik paryski, tak zresztą jak ogromna większość klasy robotniczej krajów kapitalistycznych, nie zna literatury pięknej. Nie ma na nią czasu, nie ma dostatecznego przygotowania, nie odczuwa jej potrzeby, a nadewszystko nie ma zaufania do literatury burżuazyjnej i jej autorów.

Potrzeby, zwłaszcza potrzeby kulturalne, trzeba budzić, zapotrzebowanie trzeba stwarzać. Burżuazja nie jest zainteresowana w budzeniu potrzeb kulturalnych w masach robotniczych. Wiedza i kultura to wyższy stopień poznania rzeczywistości. Takie poznanie nie jest bezpieczne dla uprzywilejowanych i monopolistów wiedzy.

— Poco chamowi wiedza! — stawiano otwarcie sprawę dawniej — przewraca im tylko w głowie... Dziś nie wielu zdobywa się już na taką szczerość. Nawet ideolog staro-szlachetczyzny, jakiś pan Studnicki z „Pionu" — monopol na wiedzę chciałby zachować dla swojej klasy pod pretekstem „zaśmiecania" nauki, obniżania jej poziomu, przez dopuszczanie do wrót wiedzy parwenjuszów i dorobkiewiczów intelektualnych, synów chłopskich i robotniczych. Buduje jakąś fantastyczną teorję o dziedziczności, arystokracyźmie nauki.

Inni są jeszcze ostrożniejsi. Mówią, że „popularyzacja" wiedzy, to jej „wulgaryzacja", że rygory, cenzusy i ciężary stwarzają naturalną selekcję wśród adeptów wiedzy, że szczyty wiedzy stają się w ten sposób dostępne dla jednostek najwartościowszych. Stąd wszelkiego gatunku postulaty i tendencje w kierunku utrzymania płatności nauki, systemu egzaminów, utrudnień dla samouków, walka z uczelniami o charakterze wszechnic i t. p. Kryzys gospodarczy, szalejące bezrobocie, pozwoliły ostatnio na ukucie jeszcze jednej perfidnej legendy o „nadprodukcji inteligencji..."

Wszystkie te teorje znajdują naogół uznanie wśród większości rządów państw kapitalistycznych, czyniąc z powszechności wiedzy zupełną fikcję.

„DAŁOJ GRAMOTNYJE!"

Podświadome, instynktowne niejako zrozumienie takiego stanu rzeczy wśród mas robotniczych istnieje. Stąd głęboka nieufność i niechęć do t. zw. inteligentów, do tych, co posiedli część oficjalnej wiedzy, do uprzywilejowanych zatem. Do owych „kołnierzykowców", co automatycznie — z chwilą otrzymania dyplomów i stanowisk — przechodzą na tamtą stronę barykady, broniąc odtąd zażarcie przystępu innym do zdobytych stanowisk i synekur.

Los tak chce, że ten „inteligent" czy „kołnierzykowiec" występuje zawsze w roli mniej lub bardziej wyraźnego wroga klasowego proletarjatu fizycznego. Czy jako dyrektor, inżynier, prokurent lub wprost majster fabryczny, wprowadzający i wykonywujący „racjonalizację pracy" z jednoczesną zniżką płacy w zakładzie, czy jako urzędnik podatkowy, dokonujący bezwzględnie egzekucji podatkowej we wsi przy pomocy władz administracyjnych. Czy potem, jako prokurator i sędzia, skający na surowe kary nędzarzy, a mimowoli broniący i tolerujący występki i nadużycia, idące w sumy krociowe.

Nędzarz, prostak nieoświecony, nie dostrzega ram ustrojowych, krzywdzącego powikłania zasad w chaosie istniejących stosunków, nie dostrzega nawet daleko odeń zasiadających członków rad nadzorczych i świadomych swego dzieła ustawodawców — widzi tylko najbliższych mu urzędników, karnie i skwapliwie wykonujących wolę tamtych.

Kołnierzyk staje się dlań najczęściej widomym symbolem doznawanej krzywdy. Bunt i nienawiść uderza w kołnierzyk i w rękę, trzymającą pióro ponad nowym nakazem płatniczym.

Oto rozwiązanie zagadki, czemu w momencie krótkiego spięcia, w godzinie wybuchu rewolucji rosyjskiej kołnierzykowi urzędnika przeciwstawiono rubachę i twardą pięść robotniczą, a przewrotnej elokwencji inteligentnych adwokatów starego reżimu — brutalne „precz!" i „dałoj gramotnyje".

Dziś kurtkę żołnierską wśród całego CK i Rady Komisarzy Ludowych ZSRR nosi bodaj tylko sam Stalin, pierwszy żołnierz na straży zdobyczy Października. Zniknęli prawie bez reszty już „niegramotnyje", a przeciętny obywatel sowiecki nieufnem okiem patrzy raczej na tego urzędnika Re-

publiki Rad, który, zasiadając za biurkiem, ubiera się w skórzaną kurtkę i cholewy. Na maskaradzie poznać się bowiem już potrafi.

JEDEN Z WIELU

W dniu 19 września b. r. zmarł w Kałudze, przeżywszy 78 lat, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli współczesnej wiedzy w Związku Sowieckim, Konstanty Ciołkowski. Badacz przestrzeni międzyplanetarnych, konstruktor wielkich sterowców i balonów stratosferycznych, projektodawca rakiet i komunikacji międzygwiezdnej.

Już na łożu śmierci, w szpitalu w Kałudze, pisał do Stalina:

— Marzeniem całego mego życia było choć cokolwiek naprzód posunąć postęp ludzkości. Do rewolucji marzenia te nie mogły się ziścić. Tylko Październik przyniósł uznanie dla pracy samouka, tylko władza Sowietów i partja Lenina — Stalina okazały mi prawdziwą pomoc. Odczułem miłość mas narodu i miłość ta dodała mi sił w dalszych pracach, choć już wtedy trawiony byłem ciężką chorobą...

Wszystkie swe prace i doświadczenia na polu awjacji, rakietownictwa i komunikacji międzyplanetarnej przekazuję partji bolszewików... Pewien jestem, że zwycięstwem zakończą te moje początki.

Ciołkowski był klasycznym typem samouka. Urodzony we wsi Iżewskaja pod Riazaniem w ubóstwie, dotknięty w dzieciństwie już głuchotą, zamknięte miał raz na zawsze drzwi do oficjalnych przybytków wiedzy w carskiej Rosji. Lecz opętany od dzieciństwa wizją możliwości zrealizowania komunikacji międzyplanetarnej, uczył się sam i eksperymentował w najcięższych warunkach materjalnych. Ignorowany przez oficjalną naukę byłej Rosji, w dobie porewolucyjnej osiągnął takie efekty na polu swej specjalności, iż po jego zgonie stwierdzono:

— droga ludzkości ku gwiazdom prowadzi poprzez Kaługę.

SKOŃCZYĆ Z CHAŁUPNICTWEM

Bardzo charakterystyczny przebieg miała jedna z ostatnich — majowa — sesja Akademji Nauk Z. S. R. R. Poświęcona została w całości kwestji nawiązania jaknajściślejszego kontaktu prac Akademji z życiem, z terenem, z nową uspołecznioną wsią sowiecką.

Szereg profesorów, członków Akademji, a więc głośni w Z. S. R. R. akademicy: Lisienko. Strumilin, Keller, Pranisznikow, Połynow, Wiliams i inni roztaczali dosłownie olśniewające aż perspektywy, stające już dziś otworem przed rolnictwem sowieckiem. A jednak nie uniknęli poważnych zarzutów! I zarzuty te streszczały się zasadniczo do jednej tylko sprawy. Właśnie zbyt luźnego jeszcze związku z życiem, przestarzałych i aspołecznych nawyków i metod w pracach poszczególnych uczonych.

Może najbardziej orjentujące są zarzuty, postawione przez H. M. Krzyżanowskiego *):

— Nie należy ukrywać przed samym sobą, — twierdzi więc np. H. Krzyżanowski — że organizacja frontu naukowej współpracy z rolnictwem nie podąża za obecnem tempem wzrostu potrzeb skolektywizowanej wsi sowieckiej.

Jasnem jest, że usystematyzowanie zagadnień w tak skomplikowanym aparacie jak Akademja, możliwe jest tylko wówczas, skoro każdy z naukowych pracowników Akademji przeniknięty będzie do głębi poczuciem odpowiedzialności wobec wielkiego swego kraju. Jasnem jest, że w obliczu owej odpowiedzialności trzeba natychmiast i raz na zawsze **skończyć** z wszelkiem **chałupnictwem i samozamykaniem** się **w metodach** swej **pracy naukowej.** Jasnem jest, że każdy z pracowników naukowych musi zrozumieć, że wielkie nasze zadania mogą być osiągnięte na wszystkich szlakach prac naukowo-badawczych tylko wówczas, gdy **każdy z nich czuć się będzie** wyraźnie **określonem ogniwem we wspólnym łańcuchu kolektywnego wysiłku.** Wysiłku, idącego naprzód nie żywiołowo, lecz zgodnie z wyrozumowanym, socjalistycznym i ogólnym planem.

Te ciężkie niewątpliwie zarzuty chałupniczych metod pracy i braku instynktu społecznego wśród członków sowieckiej Akademji Nauk wydają się tem bardziej krzywdzące, że — jak podkreślaliśmy — Akademja zaprezentowała bardzo poważny dotychczasowy dorobek naukowo-praktyczny i wskazała wyraźną drogę, wiodącą rolnictwo sowieckie ku wyżynom aż niebotycznym...

Oto te perspektywy.

W HARMONJI Z PRAKTYKĄ KOLEKTYWU

Wyliczenia profesorów Akademji Nauk nie są ani skomplikowane, ani tembardziej — fantastyczne. Oto akad. Pranisznikow oblicza:

Obszar uprawny Z. S. R. R. stanowi dziś zaledwie 7 proc. całego terytorjum kraju. W krajach kapitalistycznych Zachodu obszary te sięgają 60 proc. Wystarczy więc obszar uprawny Sowietów doprowadzić do 20 proc. — a więc do stanu trzy razy skromniejszego niż na Zachodzie — by produkcję rolną Z. S. R. R. podwoić, może potroić nawet...

Ale to nie wszystko. Śledząc zmiany w wydajności roli w związku z zastosowaniem chemicznych udoskonaleń na dłuższym odcinku czasu, a więc od roku 1850 po rok 1925, w takich krajach jak Belgja, Holandja lub Niemcy, dochodzi się do następujących spostrzeżeń: — W pierwszym etapie udoskonalenia roli, drogą wprowadzenia racjonalnego płodozmianu, nawozów naturalnych i roślinnych (łubinu i seradel), osiągnięto wzrost wydajności z 7 na 15 kwintali z każdego hektara powierzchni; w drugim zaś etapie — przez wprowadzenie nawozów sztucznych, mineralnych — wydajność z każdego h a powierzchni podskoczyła znowu z 15 na 28 q. Dla Z. S. R. R zatem **czterokrotny wzrost wydajności** roli na przestrzeni pół wieku wydaje się kalkulacją arcyostrożną...

---

*) H. M. Krzyżanowski. „Nauka a socjalistyczne rolnictwo" — Bolszewik nr. 13/1935 str. 21.

W sumie więc, licząc i wzrost powierzchni uprawnej i podniesienie wydajności roli — **wzrost** ośmio, może nawet **dwunastokrotny...**

Przeliczeń tych dokonała sowiecka Akademja Nauk w związku z pewnemi wątpliwościami, jakie podniesiono ostatnio. Mianowicie wysunięto pytanie:

— Czy aby Sowiety nie za szybko się rozmnażają. Czy wystarczy im środków do życia? Toż roczny przyrost naturalny w Z. S. R. R. sięga 3 miljonów... Akurat więc tyle, co cała Danja lub Szwajcarja!

Na to akad. Prianisznikow:

— Tak jest, rozmnażamy się szybko, za 50 lat będzie nas dwa razy tyle, będzie nas 350 miljonów... Lecz środków żywności będziemy mieć nie dwa, a przynajmniej osiem razy tyle co dzisiaj...

A wszak to tylko jedna strona medalu. Marks i Lenin powiedzieli: „Największa przyszłość jest przed rolnictwem. Przemysł oparty jest na bardziej starej nauce, na mechanice, a gospodarka rolna — na naukach młodszych: na chemji, geologji i biologji..."

Te nauki mogą doprowadzić ludzkość do rozkwitu, nadać postępowi tempo siedmiomilowe.

Lecz i to jeszcz nie wszystko. Dochodzi nowa przepotężna siła — **kolektyw.**

Przemawia akademik B. A. Keller:

— Na spotkanie Akademji zgóry wyrasta akademja zdołu. Obok wynalazczości robotniczej, jak morze szeroką falą rozleje się wkrótce wynalazczość chłopska...

Bez najmniejszej przesady rzec można, że dla nauk rolniczych zbliża sią nowa wielka, historyczna epoka, kiedy cały kraj pokrywa się siecią rolniczych stacyj badawczych, pokrywa się siecią chat — laboratorjów... —

Trochę liczb i faktów. Na odbytym wiosną b. r. zjeździe kołchoźników — szturmowców w Moskwie, organizator tego zjazdu, Jakowlew, mówił:

Praktyka socjalizacji wsi dostarcza przebogatego materjału nietylko naukom czysto praktycznym, lecz i najbardziej abstrakcyjnym dziedzinom wiedzy. Pole do prac jest niewyczerpane, a możliwości rozwojowe jeszcze większe.

Demokratyzacja wiedzy, to przedewszystkiem wpojenie w masy umiejętności poklasyfikowania zasadniczych pojęć. Fałszem może się stać najbardziej oczywisty pewnik naukowy i najefektowniejsza prawda artystyczna, skoro chcieć je rozpatrywać w oderwaniu od całokształtu stosunków. Umiejętność obejmowania całości zjawisk, konieczność hierarchicznego traktowania pojęć, to zasadnicza przesłanka popularyzacji wiedzy w masach.

Hierarchja pojęć jest zdawna ustalona. Rozpoczynać zawsze trzeba od przyswojenia sobie podstawowych prawd polityczno - społecznych.

Obecnie społeczeństwo sowieckie wchodzi w nową fazę swojego istnienia, w fazę socjalistyczną. Na tym etapie, w tych dopiero warunkach przed wiedzą ludzką, wszystkiemi dziedzinami nauki, sztuki, kultury ogólnej — otwiera się ogromne pole do dalszej pracy.

Dziś, w fazie socjalistycznej, są jeszcze w ZSRR partyjni i bezpartyjni, istnieją różnice i podział na pracowników umysłowych i robotników fizycznych, istnieje duża rozpiętość w wynagrodzeniu pracy. Na porządku dziennym są hasła — programy: „Kto nie pracuje ten nie je", „Jaka praca, taka płaca"...

Pracę wynagradza się nie według potrzeb, lecz według sumy i wartości pracy włożonej przez poszczególnych pracowników. Stąd aktualne hasło walki z „urawniłowką" — tendencjami do niwelacji różnic w wynagrodzeniu — w dzisiejszych warunkach krzywdzących najofiarniejszych pracowników budowy lepszej przyszłości, a premjujących nieróbstwo i hultajstwo.

Nie znaczy to bynajmniej jednak by hasło. ideał absolutnej równości, przestał przyświecać wysiłkom społeczeństwa sowieckiego. To wskazanie równie konkretne, jakim był postulat uspołecznienia środków produkcji. Droga do tego ideału jest jednak trudna i może daleka. Tu nie podobna bawić się w proroctwa.

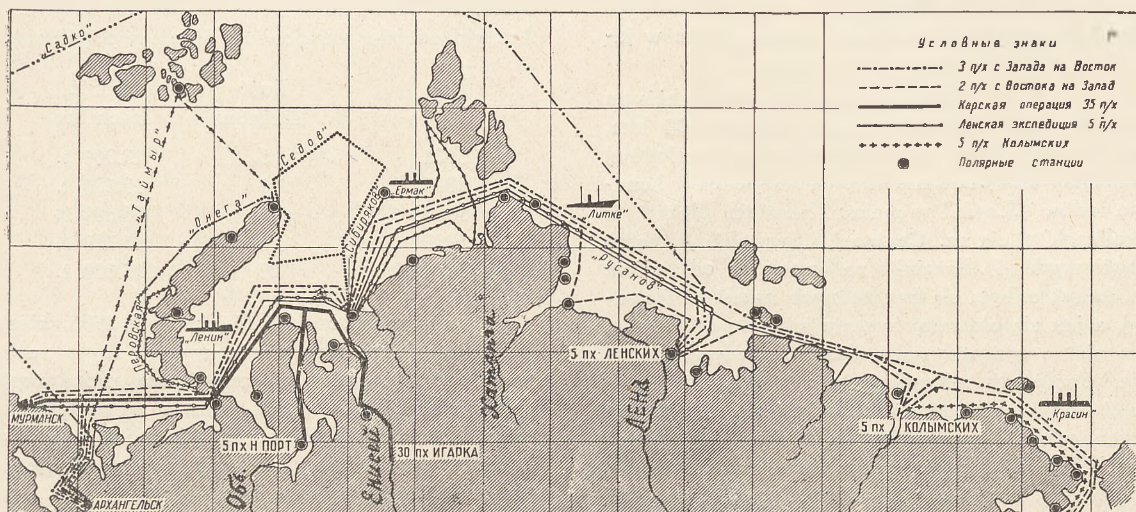
Pomijając już to, że uspołecznienie warsztatów wytwórczości osiągnięto tylko w jednym kraju, na szóstej części globu ziemskiego, daleko dziś jeszcze bardzo do takich form ustrojowych, w których znikną wszelkie różnice między człowiekiem i człowiekiem, kiedy zbędne się staną wszelkie ramy organizacyjne, sankcje, przymusy i kary.

W ZSRR wyraźnie dziś już da się zaobserwować zjawisko **przewekslowywania** uwagi całego społeczeństwa **z zagadnień produkcji na zagadnienia kultury, z zagadnień ilości na zagadnienia jakości.**

Otóż na tym etapie, gdzie **jakość** wszystkich czynów i wysiłków ludzkich wysuwa się na plan pierwszy, zagadnienia naukowe i kulturalne nabierają specjalnej mocy i znaczenia.

EMIL WIERZBICKI

Wielka Północna Droga Morska w 1935 roku



O Północnej Drodze Morskiej, czyli Szlaku wzdłuż północnych brzegów Rosji europejskiej oraz całego kontynentu Azji poprzez morza: Barentza, Karskie, Łaptiewych i. t. d., cieśninę Behringa i Pacyfik północny —od Murmańska do Władywostoku — mówiliśmy już w Przeglądzie Wschodnim (Nr. 5, art. autora: „Na podbój północnych obszarów Eurazji"). Wiedzą więc czytelnicy nasi jak wielką wagę przywiązują Sowiety do możliwie najszybszego rozwoju nawigacji handlowej na tej najeżonej trudnościami, bardziej północnej na całym globie ziemskim trasie morskej.

Z każdym rokiem wyrastają tam nowe, stale stacje polarne, zakłada się nowe porty (ostatnio rozbudowuje się w gwałtownem tempie morsko-rzeczny port na dolnym Jenisieju — **Igarka),** rozszerza już dawniej istniejące stacje, ulepsza ich radjo-aparaty, wzbogaca znacznie ich obsługę techniczną, rozbudowuje lotnictwo polarne, powiększa zespół ich stałych pracowników naukowych i technicznych, stwarza się wreszcie coraz znośniejsze warunki bytowania dla tych entuzjastów w ich pustelniach lodowych. Trasa więc powoli zaczyna się zaludniać — jeżeli tak można nazwać osiedlenie w trzydziestu punktach (nb.: przed rokiem, w Nr. 5-ym pisałem jeszcze tylko o „dwuch dziesiątkach" stacyj polarnych) — 6,000-kilometrowego traktu kilku setek nowych mieszkańców. Nie o ilość osiedleńców chodzi narazie, lecz o jakość i celowość ich pracy dla jednego celu, którym jest: ustalenie normalnego przewozu ludzi i frachtów okrętowych na całej trasie Murmańsk — Władywostok.

Jakież rezultaty dała kampanja ubiegłego sezonu?

Przedewszystkiem przypomnieć należy, że zaledwie w 1933 roku po raz pierwszy w dziejach Arktyki sowiecki statek Sibirjakow dokonał w ciągu jednego sezonu nawigacyjnego rejdu Murmańsk — Władywostok. W 1934 r. tego samego, ale w odwrotnym kierunku (ze wschodu na zachód), dokonał łamacz lodów „Litke" *). Oba te statki — to nie zwykłe „frachtowce". I jeden i drugi (a szczególniej „Litke") — posiadają charakter mniej lub więcej silnych łamaczy lodów. Nie dorównują one coprawda takim rekordzistom w tej branży, jak „Krasin" lub „Małygin", ale nie są to oczywiście żadne „frachtowce". Ich przeznaczeniem jest niesienie pomocy właśnie zwykłym „frachtowcom". Ich służba w lodach Arktyki polega na przeprowadzaniu całych „karawan" okrętów handlowych wśród chaosu płynących tam nieustannie gór i pól lodów ruchomych.

I dopiero świeżo zakończony sezon nawigacyjny bieżącego roku, po raz pierwszy dał możność zrealizowania **najważniejszego zadania** sowieckiego rządu w stosunku do rosyjskiej Arktyki, którem jest **transport handlowy** wzdłuż Wielkiej Północnej Drogi Marskiej. Cztery frachtowce sowieckie: Vanzetti, Iskra, Anadyr i Stalingrad, każdy po parę tysięcy tonn pojemności, wyruszyły w ubiegłym lipcu dwoma parami naprzeciw sobie: Vanzetti i Iskra 24.VII z Murmańska ku wschodowi, — Anadyr i Stalingrad — z Władywostoku na zachód . Pierwsza para już 8 września była entuzjastycznie witana w Pietrozawodsku na Kamczatce (48 dni w drodze). 11-go września Murmańsk spotykał statek „Anadyr", a w kilka dni potem „Stalingrad". Ten ostatni w kilka dni po zawinięciu do Murmańska wyruszył z frachtem (leśne materjały z Syberji) do Londynu, dokąd przybył w dniu 28.IX., wzbudzając podziw swym czynem wśród czułych na wszelkie rekordy Anglików.

---

*) „Czeluskina", który chciał powtórzyć rejd „Sibirjakowa" spotkał los tragiczny, o czem wiemy oczywiście wszyscy.

Od września więc 1935 r. imiona tych skromnych frachtowców pozostaną na zawsze związane z otwarciem nowej olbrzymiej drogi morskiej, której znaczenie w związku z kolonizacją Syberji północnej i eksploatacją jej bogactw naturalnych będzie rosnąć z każdym rokiem następnym w jakiejś z pewnością zawrotnej progresji.

Podróż wszystkich czterech statków, którym w miejscach niebezpiecznych (około 2,000 klm. całej trasy płynęły one wśród ruchomych lodów) pomagały stacjonowane w tych miejscach 4 łamacze lodów („Lenin" w morzu Karskiem, „Litke" w okolicach ujścia rz. Chatangi, „Jermak" w morzu Łaptiewych i „Krasin" na wschód od ujścia rz. Leny), odbyła się bez żadnych katastrof i awaryj, a jak się okazało, trwanie jej było dużo krótsze niż to przewidywały plany ekspedycji. „Anadyr" dopłynął do Murmańska o całe 39 dni wcześniej od wyznaczonego sobie terminu! Transport przewiezionych frachtów wykazuje następujące liczby: Z Władywostoku do ujścia rz. Kołyma — 4,000 tonn. Pozatem: 408 pasażerów, 55 koni i 15 krów wraz z zapasem pokarmu na cały rok. W zatoce Tiksi (przy ujściu rzeki Leny) naładowano 1,500 tonn jakuckiego węgla dla łamacza lodów Jermaka; w nowym porcie polarnym na rz. Jenisieju, rosnącej jak grzyb po deszczu Igarce, naładowano 1,500 standartów materjałów leśnych częściowo dla Murmańska, a reszta jako towar eksportowy do Londynu.

Statki „władywostockie" zastały w nowobudującym się, na razie zresztą bardzo jeszcze skromnym, porcie przy ujściu rz. Kołymy wykończone w 1934 r. molo, które pozwoliło na szybki i bezpieczny wyładunek. Z tego powodu, ale przedewszystkiem ze względu na pomoc łamaczy lodów i lepszą obsługę stacyj Wielkiej Północnej Drogi Morskiej, rejs do zatoki Tiksi trwał o całe 23 dni krócej, niż to było przewidywanem. Rejs „murmańczyków" został zakończony również o kilkanaście dni wcześniej.

Nietylko jednakże te 4 frachtowce uczestniczyły w nawigacji podczas kampanji 1935 roku w sowieckiej Arktyce. Ożywienie dróg morskich wśród lodów arktycznych rośnie w szybkiem tempie. Niżej podana tabelka daje pojęcie o ruchu okrętów i przewozie frachtów coprawda na jednym tylko, ale zato charakterystycznym dla sowieckiej Arktyki odcinku, mianowicie w morze Karskiem:

Rok	Ilość statków	Obrót frachtów
1921	5	13.300 t.
1926	5	19,200 t.
1930	16	66,800 t.
1932	28	96,300 t.
1934	28	115.600 t.

Plan przewozu frachtów na rok 1935, który, jak o tem już wiemy, został wypełniony z dużym naddatkiem, a który obejmuje wszystkie porty całej Arktyki sowieckiej wraz z jej „odgałęzieniem" do wyspy Szpicbergen, gdzie, jak wiadomo, Sowiety eksploatują wielką koncesję węglową, wykazuje liczby następujące:

I.	Szpicbergen (węgiel)	300.000
II.	Nowa Ziemia (zaop. stacyj polarn.)	6.000
III.	Wyspa Wajgacz i Andema (rudy)	43.000
IV.	Porty morza Karskiego (drewno)	100.000
V.	Ujście Leny i porty najbl. (różne)	18.000
VI.	Ujście Kołymy i wybrzeża (różne)	37.000
VII.	Transporty z Murmańska do Kołymy i do Władywost. (różne)	10.000
	Ogółem około	520.000

Ogólna ilość statków, pracujących w ubiegłym sezonie nawigacyjnym na morzach sowieckiej Arktyki dosięgła liczby **stu.** Ilość ta jest daleka od pokrycia kolosalnego zapotrzebowania, jakie wykazują odcięte przecież kompletnie od krajów cywilizowanych, a jednocześnie posiadające olbrzymie bogactwa w nieprzebranych zasobach swych dziewiczych lasów, w doskonałych futrach soboli, lisów, popielic i t. p., w swych rybostanach etc. etc., obszary dolnych dorzeczy wielkich rzek syberyjskich. Wraz z rozwojem środków technicznych i rozbudową portów i stacyj w Arktyce sowieckiej przewidywać należy olbrzymi rozrost nawigacji arktycznej, z jednoczesnem rozszerzeniem nawigacji na syberyjskich rzekach.

Możemy więc stwierdzić, iż w Wielkiej Północnej Drodze Morskiej znalazły Sowiety potężny środek wniesienia nowego życia do zamarłych, zdawało się, na zawsze olbrzymich obszarów tajgi i tundry całej północy największego kontynentu globu ziemskiego — Azji, a jego licznym plemionom, wymierającym powoli w warunkach jak dotychczas niewiele różniących się od epoki kamienia i bronzu, dają wysiłki sowieckie możność dokonania jak w bajce przeskoku z mroków przedhistorycznych — w dobę cywilizacji współczesnej — w epokę elektryczności i awjacji.



Zebranie członków kołchozu „Krasnyj Pachar" w okręgu Kurskim, w chwili odczytania aktu „wieczystego korzystania" z ziemi.

K. MIECZ

Rolnictwo sowieckie w 1935 roku

Kolektywizacja rolnictwa jest tą dziedziną gospodarki radzieckiej, która dla szerokiej opinji zagranicznej jest dotąd jeszcze najbardziej sporna i najbardziej „eksperymentalna“ w tym kraju, który wszak jest wogóle jednem wielkiem laboratorjum doświadczalnem dla całego świata. Jeżeli bowiem uspołecznienie przemysłu nastąpiło tuż po rewolucji bolszewickiej, a jego wyniki mogą być oceniane najrozmaiciej, ale są naogół znane i wiadome, to kolektywizacja rolnictwa, jeszcze zresztą niezakończona, jest dziełem dopiero lat najostatniejszych i zdaje dopiero swoje pierwsze egzaminy.

Jakież są wyniki tych egzaminów? Wiadomo, że najpierwsze lata kolektywizacji, że lata bezpośredniego przełomu, że okres gwałtownego przechodzenia od dawnych, tradycyjnych do nowych, rewolucyjnych form gospodarowania na roli przyniósł ze sobą poważne zaburzenia i w sferze produkcji rolnej i w sferze hodowli. Potem zaczął się dość szybki proces stabilizacji nowego ustroju rolnego i ponownego wzrostu produkcji, ale nawet rekordowy urodzaj z roku 1934 był jeszcze przez niektórych obserwatorów rozpatrywany nietyle lub nawet wcale nie jako rezultat kolektywizacji, lecz jako następstwo pomyślnych warunków klimatycznych. Dlatego szczególnie ważna jest analiza tegorocznej kampanji rolniczej, dlatego, że pozwala już na wykluczenie tego czynnika **przypadkowości,** który mógł do pewnego stopnia zaciemniać jeszcze obraz kampanji zeszłorocznej.

Przedewszystkiem więc trzeba stwierdzić, że rolnictwo skolektywizowane zdobyło już nietylko przewagę, ale prawie monopolistyczne stanowisko. Ogólna powierzchnia uprawy od paru lat nie ulega już poważniejszym zmianom, wynosiła bowiem w miljonach ha:

	r. 1913	r. 1928	r. 1932	r. 1934	r. 1935
obszar	116,7	113,0	134,4	130,2	131,4
w tem zboża	102,7	92,2	99,7	103,5	101,3

Natomiast zmieniła się nie do poznania struktura rolna. Według czasopisma „Socjalisticzeskaja Rekonstrukcja Sielskowo Choziajstwa“ (r. 1935, Nr. 7, str. 200) obszar zasiewów w roku bieżącym (ozimych i jarych) dzielił się według odcinków społecznych, jak następuje:

	miljony ha	%
Sowchozy	14,4	11,0
Kołchozy	102,1	80,0
Członkowie kołchozów	3,0	2,0
Gospodarstwa indywid.	9,0	7,0
Ogółem	128,5	1,00,0

Jak widać, kołchozy i sowchozy obsiewają już więcej, niż 90% całej powierzchni obsianej, a na gospodarstwa jednostkowe przypada zaledwie 7% powierzchni. Jeżeli zaś chodzi o poszczególne rodzaje uprawy, to odsetek, przypadający na rolnictwo uspołecznione, jest jeszcze wyższy, wynosząc:

dla zbóż	— 92,5%
„ bawełny	— 94,0%
„ buraków	— 96,2%
„ słoneczników	— 96,4%
„ lnu	— 90,6%

Można więc powiedzieć, że wyniki gospodarstwa rolnego w ZSRR są już teraz niemal wyłącznie wynikami rolnictwa uspołecznionego.

Pierwszym i na długą metę najważniejszym wynikiem jest niewątpliwie **usprawnienie nowej organizacji** uspołecznionej pracy na roli. Ostateczny urodzaj bowiem może zależeć od pogody i innych czynników niezależnych, ale te czynniki przypadkowe, raz lepsze, a raz gorsze, koniec końców się wyrównywują. Natomiast organizacja pracy jest tym **czynnikiem stałym,** który decyduje o ogólnym postępowym lub wstecznym kierunku rozwoju.

I oto nawet taki surowy, ale i bardzo rzeczowy krytyk stosunków sowieckich, jak prof. Prokopowicz w swym znanym „Biuletynie“ (Nr. 122, str. 54) kategorycznie stwierdza, że najsumienniejsza analiza danych o kampanji siewnej doprowadza go do następujących wniosków:

„W tym roku kampanja siewna była lepiej zorganizowana i została uskuteczniona w krótszych terminach, niż którakolwiek kampanja poprzednia od czasu całkowitej kolektywizacji gospodarstw chłopskich“.

Istotnie, jeżeli porównać powierzchnię obsianą zbożami jaremi w dniu 1 maja, to wynosiła ona:

w r. 1930	— 33	milj. ha.
„ „ 1931	— 14	„ „
„ „ 1932	— 15	„ „
„ „ 1933	— 25	„ „
„ „ 1934	— 36	„ „
„ „ 1935	— 50	„ „

Wynika z tych liczb, że wykonywanie robót siewnych pogorszyło się (opóźniło się) dość raptownie w r. 1931 — 32, czyli w najwcześniejszym okresie masowej kolektywizacji,. odtąd jednak poprawa jest bardzo szybka, obecnie zaś — wbrew ocenie prof. Prokopowicza — szybkość robót siewnych jest **nawet znacznie większa, niż przed kolektywizacją.** Potwierdza to i inna tabliczka, zestawiona przez tegoż autora, podającego **odsetki** powierzchni obsianej, przypadające na poszczególne miesiące. Odsetki te wyniosły:

	w marcu i kwietniu	w maju	w czerwcu i lipcu
r. 1930	37	42	21
„ 1931	14	64	22
„ 1932	16	62	22
„ 1933	27	57	16
„ 1934	37	54	9
„ 1935	55	45	—

W pierwszych latach kolektywizacji przeważały **późne siewy** majowe, a więcej niż 1/5 część zasiewów była dokonywana nawet w czerwcu lub lipcu, czyli szła poprostu na marne. Przełom nastąpił już w latach 1933 — 1934, obecnie zaś położenie jest znacznie lepsze, niż było przed kolektywizacją. Jeżeli wziąć poszczególne rodzaje uprawy, to np. siew pszenicy jarej w roku bieżącym w najważniejszych okręgach został dokonany o 2—3 tygodnie szybciej, niż w roku ubiegłym. Siew bawełny przyśpieszył się o 10 — 15 dni, sadzenie buraków zostało skończone w dniu 1 maja zamiast 15 maja i trwało przeważnie ok. 20 dni zamiast 45 dni w roku ub. i t. d.

Ulega poprawie nie tylko szybkość, ale i jakość robót polnych. Dobrym wykładnikiem tego są np. postępy bardzo ważnej jesiennej orki pod wiosenne zasiewy. Odsetek zasiewów wiosennych na orce jesiennej wynosił:

w r.	1931	— 10,3%
„ „	1932	— 28,6%
„ „	1933	— 28,9%
„ „	1934	— 38,3%
„ „	1935	— 56,2%

Nawet prof. Prokopowicz w swym „Biuletynie" (Nr. 123, str. 74) przyznaje, że głęboka orka jesienna w rolnictwie uspołecznionem w r. 1934 wyniosła ponad 42 miljony ha, i była większa nie tylko, niż w całym okresie 1929 — 1933, ale również bez porównania większa od orki jesiennej włościańskiej przed kolektywizacją, kiedy wyniosła ona tylko 16 miljonów ha. W roku bieżącym powierzchnia orki jesiennej wzrasta w dalszym ciągu, wyniósłszy w d. 5 października r. b. 18 milj. ha, zamiast 13 miljonów ha w tym samym dniu r. ub.

Poprawia się i materjał siewny. Zbóż ziarnistych obsiano nasionami selekcyjnemi 25 milj. ha zamiast 19 milj. ha w r. ubiegłym — i t. d. Coraz szerzej stosuje się nowy wynalazek jednego z agronomów sowieckich, prof. Łysienko, nazwany przezeń **jarowizacją** zasiewów. I oto zasiewy jarowizowane, znakomicie podnoszące urodzajność, wzrosły w tym roku **pięciokrotnie,** wynosząc 1.950 tys. ha wobec 424 tys. ha w roku ub.

Jeżeli chodzi o następny etap robót polnych, to jest o **organizację żniw,** to i tutaj osiągnięto znaczną poprawę, ale według zdania prof. Prokopowicza poprawa jest tu już o wiele skromniejsza. Główny postęp polegał tutaj na lepszem wyposażeniu technicznem rolnictwa w żniwiarki, kombajny i inne maszyny oraz w środki transportowe. Jak wiadomo, łączna suma tych **nowych** zasobów wyniosła w tym roku: ok. 21.000 kombajnów, ok. 99.000 traktorów (w tem 17.000 specjalnie silnych, gąsienicowych), 30.000 samochodów ciężarowych oraz inne maszyny na sumę 335 miljonów rb. Wskutek tego np. park kombajnów w kołchozach wzrósł z 13 do 27 tysięcy, a ogólny park kombajnów — z 30 do 49 tysięcy i t. d.

Ale mimo ogromnej poprawy w pracach przygotowawczych i znacznie lepszego wyposażenia technicznego, ani roboty żniwne, ani młocka nie wykazuje szczególnie silnego przyśpieszenia. Zżęto:

w milj. ha.	w lipcu	w sierpniu	razem
r. 1931	39,1	32,6	71,7
„ 1932	30,7	34,0	64,7
„ 1933	22,1	48,2	70,3
„ 1934	34,9	33,0	67,9
„ 1935	31,5	41,9	73,4

Jak widać, do końca sierpnia zżęto zboża na obszarze o 5 1/5 milj. ha większym, niż roku temu, ale prawie na takim samym, jak w r. 1933 lub 1931. Częściowo tłómaczy się to tem, że żniwa tegoroczne z powodu chłodów rozpoczęły się o kilka dni później, niż w roku zeszłym. To samo mniej więcej co o żniwach, można powiedzieć i o młócce. Wymłócono mianowicie zboże na obszarze miljonów ha:

	w lipcu	w sierpniu	we wrześniu	razem
r. 1934	9,7	30,5	21,5	61,7
„ 1935	8,9	32,7	23,9	65,5

W lipcu, wobec opóźnienia żniw, wymłócono zboże na cokolwiek mniejszej powierzchni, niż w r. ub.; natomiast w sierpniu i we wrześniu — na trochę większej, ale w sumie postęp, osiągnięty w młócce, wynosi tylko parę procentów.

Świadczy to o tem, że usprawnienie robót żniwnych jest wciąż jeszcze w ZSRR zadaniem o wiele trudniejszem i wymagającem dalszego wysiłku. Niezbędną przesłanką jest tutaj poprawa w stanie sprzężaju i siły pociągowej wogóle. Bardzo ważnym krokiem w tym kierunku jest coraz lepsze opanowywanie maszyn rolniczych i związany z tem wzrost wydajności pracy. Jeżeli w roku 1933 średnia praca 1 traktora (w przeliczeniu na orkę) wynosiła 363 hektary rocznie, to teraz ma dojść do 455 ha. Jeżeli w roku 1934 na każdy kombajn przypadało średnio 114 ha zżętej przestrzeni, to teraz — według danych tymczasowych — wynosi w stacjach maszynowo-traktorowych ok. 240 ha, czyli więcej, niż w ojczyźnie kombajnu — w USA (230 ha). Jeżeli w r. 1933 kombajnami uprzątnięto zaledwie 1/2 miljona ha, a w r. 1934 — 1,7 milj. ha, to obecnie — już 8,8 milj. ha.



Transportowanie zboża do elewatorów w Kołchozie Nr. 2 w okręgu Salskim (X. 1935).

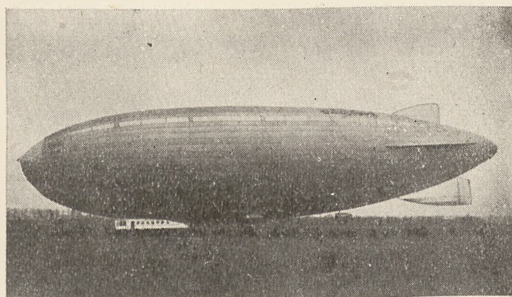
Z. JUNOSZA

Lotnictwo sowieckie

Lotnictwo, przodująca obecnie dziedzina życia, jest w dużym stopniu miarą potęgi i techniczno-cywilizacyjnego poziomu państw. W Sowietach wchodzą w grę i inne momenty. Olbrzymie przestrzenie, dotychczasowe niedomagania innych sposobów komunikacji stwarzają dla lotnictwa szerokie perspektywy w zakresie udoskonalenia stosunków wewnętrznych. To też troska o rozwój lotnictwa cywilnego wcale nie ustępuje trosce o wysoki poziom lotnictwa wojskowego. Zróbmy pobieżny przegląd postępu poszczególnych działów lotnictwa w Z. S. R. R.

Sport balonowy w ZSRR nie ma tak długiej tradycji, jak w innych krajach Europy, gdzie już od 1906 r. urządzane są zawody o puhar Gordon Bennett'a, lecz mimo to wyniki osiągnięte w tej dziedzinie nie są wiele gorsze od wyników innych krajów, a w niektórych wypadkach nawet przewyższają je Dla przykładu przytoczę ostatni lot balonów wolnych o pojemności 2200 m³ a więc takiej samej, jak balony biorące udział w wyżej wzmiankowanych zawodach. Otóż balony te wystartowały ze Zwenigoroda pod Moskwą i jeden z nich po locie, trwającym 56 godzin wylądował w Kazakstanie, przelatując 2,300 km. (rekord światowy 2,191 km., a wynik tegorocznego tryumfatora w zawodach o puhar Gordon Bennett'a — 1650 km.), drugi zaś utrzymał się w powietrzu przez przeciąg 91 godz. 35 min. (rekord światowy — 72 godz. 25 min.). Należy też wspomnieć, że rekord wysokości lotu balonu w gondoli zamkniętej należy do 3-ch tragicznie zmarłych lotników sowieckich, którzy osiągnęli wysokość około 19,000 km.

Na uwagę zasługuje też fakt pomysłu sowieckiego zastosowania balonu wolnego do holowania szybowca. Próba ta została wykonana 17 sierpnia br. na jednym z lotnisk sowieckich. Ze względu na pierwszy tego rodzaju wyczyn, przytaczamy jego dokładny opis: Szybowiec G 9, pilotowany przez Borodzina, został przywiązany stalowemi linkami do balonu „ZSSR VR 9" o pojemności 2200 m³. Waga szybowca wraz z pilotem wynosiła 250 kg. W przeciągu 37 min. od startu balon osiągnął wysokość 3800 m, gdzie został zwolniony. Natychmiast po zwolnieniu leciał on pod kątem 50°, a gdy nastąpiło wyrównanie lotu szybkość jego wynosiła 100 km. na godzinę. Lot ten trwał 72 min.



Nowy sowiecki sterowiec „W-6" przed startem.

Lotnictwo sterowcowe jest jeszcze w powijakach. Największy sterowiec ZSRR „SSSR - 6" ma 18.600 m³. Jest jednak dbałość o rozwój tej dziedziny lotnictwa, a najlepszym tego dowodem jest organizowanie stałej linji komunikacyjnej sterowcowej Moskwa — Swierdłowsk.

Szybownictwo w ZSRR jest na wysokim poziomie. Wyniki osiągnięte przez extra - klasę szybowników dochodzą do 149 km., jak np. niedawny lot pilota Rostargujewa (z pasażerem).

W tym dziale lotnictwa panuje bardzo ożywiony ruch, organizowane są zawody (ostatnio w Koktebel, dokąd przyleciało 14 samolotów, holując 30 szybowców ze wszystkich stron Związku Sowieckiego). Ta coraz bardziej popularyzująca się dziedzina sportu lotniczego w Europie Zachodniej, również w ZSRR spotyka się z uznaniem szerokich mas ludności, a dowodem tego jest chociażby entuzjazm z jakim został przywitany pilot szybowcowy Lipkin, który za leaderem Kopetz'em przeleciał łańcuch gór Kaukazu.

Należy dodać, że wszystkie szybowce są wyłącznie sowieckiej konstrukcji i zbudowane z krajowych materjałów.

Lotnictwo sportowe w ZSRR, to sport szerokich mas w pełni tego słowa znaczeniu, nie zaś przywilej wyjątków i „asów". Najlepiej stan rzeczy tu panujący charakteryzują cyfry: w 1932 r. w Związku Sowieckim było 9 aeroklubów, a w roku 1935 liczba ich wynosi już 113. W klubach tych tysiące młodzieży bez przerywania swych zajęć zawodowych poznaje tajniki konstruktorki i techniki pilotażu. Oprócz aeroklubów istnieją przy szkołach średnich kółka o podobnem zadaniu. Rozwój w tej dziedzinie ilustruje następująca tabelka:

	1932 r.	1933 r.	1934 r.
Ilość kółek	5	600	1400
Ilość członków	1800	3600	18000

Dbałość o rozwój wszerz nie przeszkadza w osiąganiu wyników, stojących na poziomie najlepszych wyników światowych. Np. pilot Jewsiejew na samolocie konstrukcji Polikarpowa osiągnął wysokość 12.010 metrów nad poziom morza. Charakterystycznem jest, że w czasie lotu posługiwał się aparatami tlenowemi własnego pomysłu, co pozwalało mu na tak wielkiej wysokości robić notatki z działania motoru z pola widzenia, które osiągało 150 do 180 km. Lot trwał 1 godz. i 20 minut, przyczem utrzymywał się on na wysokości 12 tys. metrów przez 10 minut. Lotnik w wywiadzie udzielonym przedstawicielom prasy podkreśla, że lot taki przy dobrych aparatach tlenowych nie wymaga specjalnego wysiłku.

Lotnictwu turystycznemu pozostawiono szerokie pole do działania. Urządzane tu są zawody, raidy i pokazy. Świadectwem o rozgałęzieniu i wysokim poziomie lotnictwa turystycznego jest ostat-

nio zakończony raid: Moskwa — Gorkij — Kazań — Sarapul — Perm — Swierdłowsk — Czelabińsk — Magnitogorsk — Orenburg — Kujbyszew — Saratow — Stalingrad — Ługańsk — Stalino — Dniepropetrowsk — Kijów — Moskwa, na przestrzeni ponad 5.000 km. Fakt, że tak trudną konkurencję ukończyły wszystkie samoloty, mówi sam za siebie W raidzie tym brało udział 7 typów samolotów sowieckiej konstrukcji.

W lotnictwie komunikacyjnem pod względem długości linji lotniczych ZSRR zajmuje po USA drugie miejsce na świecie, przyczem w 1935 r. długość tych linji sięga do 48.815 km., podczas gdy w r. 1923 sięgała tylko do 400 km. Najdłuższa sowiecka trasa lotnicza Moskwa — Władywostok wynosi 8,000 km. Moskwa jest połączona linjami lotniczemi z Azją Środkową i Berlinem, a obecnie organizuje się linja: Moskwa — Praga Czeska. Nasilenie ruchu w lotnictwie komunikacyjnem pokazują nam następujące cyfry: w r. 1934 przewieziono samolotami komunikacyjnemi 68.615 osób, w r. 1935 liczba ta ma zwiększyć się do 111.000. W tych samych latach przewóz poczty ma wzrosnąć z 2.752 na 6.600 tonn.

Samoloty komunikacyjne prowadzą także wywiady na całym obszarze północnym i pełnią służbę łączności między okretami. Oprócz tego na północy utworzono cały szereg linij lotniczych, których długość w bież. roku ma osiągnąć 6.900 km. Na trasie, okrążającej półwysep Tajmyr i przecinającej półwysep Czukczów zamierzono przewieźć w 1935 r. 1,200 pasażerów i 200 tys. kg. ładunków.

Lotnictwo sanitarne zamknęło 18.XII b r. dwuletni okres swego istnienia. Tabor jego w tym roku wzrósł 4-krotnie. Samoloty sanitarne wykonały olbrzymią pracę w zakresie transportu w nagłych wypadkach wybitnych specjalistów lekarzy. Szkolone są też kadry sanitarjuszek, zadaniem których będzie towarzyszenie chorym w samolotach oraz docieranie przy pomocy spodochronów do miejsc, w których samoloty nie mogą lądować.

Ogrom pracy, jaką wykonało lotnictwo sanitarne wykazują choćby zabiegi antymalaryjne dokonane na terenie 751.000 ha w 1933 r., a w 1935 r. zasięg ma wzrosnąć do 2.435.000 ha.

W gospodarce rolnej lotnictwo sowieckie również ma szerokie zastosowanie, a mianowicie: samolotów używa się do siania, które jest szybsze od siania najnowocześniejszymi siewnikami, wymaga bowiem na obsianie 100 ha 6 godzin. W ten sposób w r. 1935 został obsiany obszar 118.400 ha. Doskonałe wyniki dała również walka ze szkodnikami przy pomocy samolotów, co znajduje coraz szersze zastosowanie: w r. 1934 na powierzchni 397,853 ha, w roku zaś bieżącym oczyszczono od szkodników 566.000 ha.

Ciekawą jest również walka z przymrozkami wiosennemi, przy pomocy dymów, rozpylanych nad sadami przez samoloty. Dym ten chroni drzewa owocowe przed mrozem. Próby tego rodzaju dały doskonałe wyniki na Ukrainie i Krymie.

W gospodarce leśnej podobnie jak i rolnej lotnicy zwalczają szkodników, przeprowadzają wstępne badania leśnych masywów, obsługują spław drzewa, zrzucają zapasowe narzędzia i części do traktorów na tereny eksploatacji leśnych. W 1935 r. zakres prac lotniczych ma objąć 35.000.000 ha lasu.

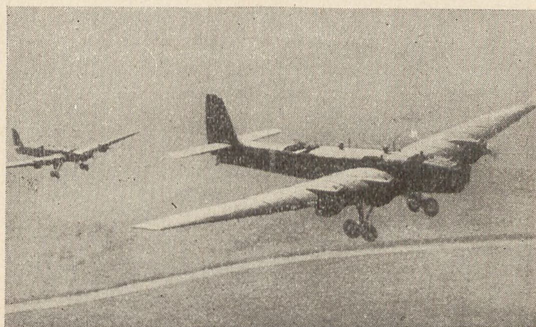
Do służby agitacyjnej przeznaczona jest eskadra im. Gorkija, składająca się z 40 aparatów. Eskadra ta w r. 1934 absłużyła 3420 punktów (osiedli), rozrzucając 8400 kg. broszur agitacyjnych i o charakterze gospodarczym, przewiozła również 40627 „udarników".

Sport spadochroniarski jest wyjątkowo rozpowszechniony w ZSRR. Rząd otacza ten dział lotnictwa specjalną opieką, doceniając należycie i dbając o ciągłe doskonalenie spadochronów. W spadochronie sowieckiego wynalazku można regulować szybkość spadku (eksperyment pilota Jańczenko). Masowy charakter i rekordowe wyczyny świadczą też o pewnej celowości tej „zabawy" młodzieży sowieckiej obojga płci. Ostatnio np. na manewrach pod Kijowem pokazano imponujące zastosowanie podobnych ćwiczeń: z eskadry wielkich samolotów zrzucone zostały w pełnym uzbrojeniu oddziały wojska na tyły „wroga", co sprawiło nawet w grze wojennej niemały kłopot. Sądząc z fotografji, widok jest ciekawy, gdy z nieba raptem spadają jednocześnie setki „aniołów".

W Sowietach istnieją 3 specjalne lotnicze „Wuzy", które dają państwu wyszkolonych inżynierów i techników. Oprócz tego rozszerza się coraz bardziej sieć średnich i letnich szkół lotniczych.

Jedną z ostatnich prac konstrukcji sowieckiej jest 2 cylindrowy motor projektu inż. Labuza o sile 14 HP., przeznaczony do samolotów turystycznych, i osiągający 3600 obrotów na minutę. Znany typ olbrzyma powietrznego „Maksim Gorkij" jest dowodem wysokiej techniki i rozbudowanego przemysłu lotniczego w Sowietach.

P. S. Interesujące sprawozdanie z wystawy lotniczej w Medjolanie, na której również były wystawione nowe aparaty sowieckie, patrz w „Kurjerze Porannym" z dn. 4.XI r. b.



Wojskowe samoloty sowieckie w locie.

GŁOSY I ODGŁOSY

DO ŹRÓDEŁ INFORMACYJ O ZSRR

Wszystko cokolwiek dzieje się w ZSRR, oddawna znajduje dość specyficzne i zszablonowane echo w prasie polskiej. Ostatni miesiąc nie jest pod tym względem wyjątkiem. Sprobujmy zatem dokonać zgrubsza klasyfikacji przedewszystkiem **źródeł informacji** prasy polskiej o stosunkach w Sowietach.

W październiku więc z dłuższym cyklem źródłowych artykułów, dotyczących mniej lub więcej bezpośrednio Sowietów, wystąpiła **„Gazeta Polska"**, dając m. in. ciekawe opisy uczestników „Polskiej wyprawy wysokogórskiej na Kaukazie", piór m. in. prof. dr. M. Sokołowskiego, inż. J. Z. Bujaka, mgr. E. Rühlego, W. Ostrowskiego i J. Wojsznica; dalej również w kilku odcinkach opisał kpt. Z. Burzyński swój głośny „Zwycięski lot Polonji II" nad terytorjum ZSRR, wreszcie p. Otmar daje normalne kawałki o aktualnych sprawach sowieckich.

Na baczniejszą uwagę zasługują korespondencje datowane z Moskwy, a podpisywane „Ergo", ukazujące się w **„Kurjerze Warszawskim"**, jak zwłaszcza 3 artykuły p. Jana Sosnowskiego, uczestnika XV Kongresu Fizjologów w Moskwie i Leningradzie p. t. „Przez Rosję wzdłuż i wszerz" (w nr. 154, 264 i 295).

Dalej **„Polska Zbrojna"**, poza uważnem śledzeniem spraw militarnych w ZSRR, dała ostatnio dłuższy cykl artykułów „Transporty w Sowietach" p. S. A—skiego, oparty na informacjach sowieckich, podanych w sposób mniejwięcej lojalny. Pozatem są już tylko artykuły sporadyczne, drobniejsze, omawiające aktualja sowieckie, co do których informacje, a nawet naświetlenie czerpie się już z drugiej ręki, ze źródeł miejscowych. Otóż tym źródłom rodzimym warto cokolwiek więcej uwagi poświęcić.

ZNAMIENNA EWOLUCJA.

Od kilku już lat ukazuje się w Polsce pod redakcją p. Stanisława Glassa wydawnictwo p. t.

> **„Rosja Sowiecka"** — gospodarczy biuletyn informacyjny — czasopismo, poświęcone zagadnieniom ewolucji społeczno-gospodarczej ZSSR, wydawane jako rękopis.

Warto sobie uprzytomnić, że wydawnictwo to rozpoczęło swą egzystencję pod tą samą bodaj redakcją, ale pod innym tytułem. Mianowicie cokolwiek wymowniejszym — **„Walka z bolszewizmem"**. Obecnie, jak widzimy, przeszło pewną ewolucję. I to coś warte.

Trudno na tem miejscu omawiać poszczególne informacje tego czasopisma. Pewne światło na sposób redagowania tych informacyj rzuci wiązanka z tytułów dwu ostatnich, kolejnych numerów. A więc w nr. 77/78 za maj i czerwiec b. r. m. in. czytamy:

> Komsomoł, jako przeżytek. Wzgardzone zasługi Komsomołu. Dlaczego rząd sowiecki chce pozbyć się Komsomołu? Komsomoł, jako zbędny balast w nowej fazie bolszewizmu. Zmiana stosunku bolszewizmu do proletarjatu i Komsomołu. Zespolenie bolszewizmu z nowym stanem średnim. Zmiana doboru klasowego Komsomołu. Socjologja bolszewizmu i kierunek jego teroru. Rozbicie młodych i starych epigonów bolszewizmu. Co pozostaje ze statutu partyjnego z 10 lutego 1934 r., Ostateczna faza wszechwładzy sekretarjatu Stalina. Ze sprzeczności ustroju sowieckiego. Fikcja bankowości sowieckiej. Skoki deflacji i inflacji w II piatiletce. Jak rząd sowiecki odwraca uwagę od skutków inflacji? Jeszcze o chaosie statystyki sowieckiej.

Natomiast w numerze następnym t. j. 79/80 za lipiec i sierpień b. r. znajdujemy informacje tytułowane następująco:

> Źródła sprzeczności politycznych w Kominternie. Stalin czy Bucharin? Zmiana taktyki, czy rozbicie ideologji III Międzynarodówki. Dwa oblicza marksizmu. Zapomniane teorje rewolucyjne i wskrzeszone formuły socjal - demokratyczne. Nicość polityczna proletarjatu w świetle leninizmu i t. d.

Akcenty w tytułach, sfera zainteresowań, wszystko to dość wymowne. Swego czasu prasa sowiecka dość bezwzględnie demaskowała pewien nowy chwyt w sposobie przedstawiania stosunków wewnątrz ZSRR przez wiadome czynniki. Oto np. pewien ustęp z recenzji jednej z książek beletrystycznych, wyjęty z gazety **moskiewskiej:**

> „Przed nami nowe formy wypadów klasowego wroga, który już wprawdzie nie krzyczy jęczącym głosem, że wszystko źle, że idziemy do dna — nie, wróg „zachwyca się" nawet naszemi efektami, „heroizmem" naszym, ale jednocześnie przedstawia to nasze bohaterstwo, jako „ofiarnictwo", by w ten sposób tem łatwiej wyjaskrawić luki i trudności w naszej pracy, by odmalować je, jako nieubłagane prawo rozwijającego się procesu. Tę samą metodę stosuje cały szereg współczesnych burżuazyjnych uczonych Zachodu...."

A więc tu i tam ciekawa ewolucja.

INFORMACJE NIECO ROZBIEŻNE...

Szereg pism prowincjonalnych z krakowskim **„Głosem Narodu"** (z dn. 5.X b. r.) na czele podaje komunikat **Katolickiej Agencji Prasowej** z „Moskwy" p. t. „Bezbożnicy sowieccy przyznają się do bankructwa swej propagandy", gdzie m. in. czytamy:

> „W świeżo wydanym sierpniowym numerze **„Bezbożnika"** znajdujemy niezmiernie ciekawe szczegóły z odbytego w czerwcu b. r. posiedzenia centralnego komitetu związku bezbożników wojujących. Na konferencji tej stwierdzono, że działalność związku bezbożników w ostatnich czasach znacznie osłabła. W Leningradzie np. odsunęli się od propagandy bezbożnictwa bardzo liczni nawet szczególnie czynni członkowie związku i stracono wskutek tego związek bezpośredni z masami.
>
> „Sami bezbożnicy sowieccy przyznają się do bankructwa swej propagandy".

Natomiast **„Pracownik Polski"**, organ Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich w Warszawie, podaje w nr. z dn. 22.IX b. r. wzmiankę p. t. „Rzeczywisty obraz „raju komunistycznego", gdzie skolei mówi się ,że

> „Doskonały znawca współczesnej Rosji i komunistów, ks. biskup d'Herbigny, (czytaj — d'Elbinji), wygłosił świeżo w sali bankietowej

Międzynarodowej Wystawy Brukselskiej interesujący odczyt o komuniźmie. „Komunizm — mówił biskup d'Herbigny — głosi nienawiść i ucisk, zabijając wszelką wolność ludzką, wszelkie ludzkie uczucia serca i ducha. Człowiek dla niego stał się numerem, maszyną w służbie państwa — Molocha, który wszystko i wszystkich pochłania. Robotnik i włościanin są uciskani i aż do ostatka wynękani. Naiwni goście z Zachodu widzą tylko fasady „wsi Potemkinowskich", bieda i nędza zostaje przed nimi przeważnie ukryta. Robotnicy wielkich zakładów przemysłowych nie mogą zmieniać swego warsztatu pracy i znajdują się pod zbrojnym nadzorem a oporni „uspakajani" są w specjalnych obozach, gdzie giną z głodu, chłodu i nędzy duchowej. Wiara i nauka religji całkowicie zostały usunięte. Cała Rosja stała się olbrzymiem więzieniem. Mówić o kompromisie między religją i komunizmem jest bezsensownem. Wykluczają się one wzajemnie, jak ogień i woda".

W następnym (40) numerze tegoż **„Pracownika"** jest równie szeroko kolportowana wzmianka:

„o wzrastającem niebezpieczeństwie zalewu świata przez fale komunizmu i bezbożnictwa"

INNE ŹRÓDŁO „NATCHNIENIA".

Natomiast ze zdziwieniem znaleźliśmy w jednym z ostatnich numerów (40) **„Tygodnika Illustrowanego"**, a więc pisma chlubiącego się świetną tradycją Prusa oraz zasłużonym tytułem „najkulturalniejszego pisma w Polsce" — połajanki niejakiego p. Włodzimierza Fiszera, brzmiące tak:

„Należy się dziwić, że w atmosferze niesłychanej tyranji, pastwiącej się nad ludzką myślą, przy skrępowaniu, jakiego literatura rosyjska nie znała nawet za czasów Mikołaja I, mogą jednak powstawać dzieła takiej miary, jak powieści Al. Tołstoja lub Szołochowa. Atmosfera bowiem, panująca w Sowietach, atmosfera ucisku, służalczości i donosicielstwa może tylko sprzyjać takiej bazgraninie, jaką są powieści Gładkowa, Katajewa, Tichonowa lub bajdy Nowikowa — Priboja. Upaństwowieni niewolnicy pióra, podszyci tchórzem rzemieślnicy, piszący na obstalunek, usiłują wmówić w czytelników, swoich i obcych, że w państwie ich panuje twórczy entuzjazm, tymczasem z dzieł ich wyziera niewola i nędza materjalna i duchowa".

Swój stek epitetów „gospodin" Fiszer udowadnia w sposób iście rozbrajający. Pisze bowiem:

„Przykładem takiego moralnego zatrucia może służyć pewien drobny rys. Za czasów carskich Rosjanin, wyjeżdżający zagranicę, skwapliwie korzystał z atmosfery wolności, której mu brakło w domu. Pisarze, przybywając do Paryża, wznawiali życzliwą znajomość z Mickiewiczem, a w Londynie odwiedzali Hercena (jak Lew Tołstoj), uważając emigrantów za członków swego społeczeństwa. Pisarzom sowieckim jest to oczywiście surowo wzbronione, i nikt nie śmie przestąpić zakazu; a cóż byłoby naturalniejszego, gdyby np. Al. Tołstoj podczas niedawnego swego pobytu w Paryżu, odwiedził swoich dawnych znajomych"...

Otóż Aleksy Tołstoj „uczynić tego nie śmiał" z innych całkowicie pobudek. Wyjaśnia to najbliższy druh Tołstoja Ilja Erenburg, który przeszedł tą samą ewolucję, co „czołowy przedstawiciel „literatury proletarjata" hrabia Tołstoj" — jak ironicznie określa p. Fiszer Aleksego Tołstoja.

Ilja Erenburg bowiem w jednym ze swych artykułów zatytułowanych wymownie **„Gwałt wśród lokajów"** („Sumatocha w łakiejskoj") pisze m. in. co następuje:

„Jest stare rosyjskie przysłowie: „Miał Mokej czterech lokajów, a obecnie Mokej sam lokaj"...

Ongi, w przeszłości byli różnych profesyj. Byli generałami, adwokatami, literatami i służyli w „ochrance". Dawno spopielały mundury. Sprzedano już na wagę nietylko złote medale, lecz nawet srebrne cygarnice z podpisami współpracowników. Kupy akcyj, zakręciwszy się po świecie jak strzęp jesiennych liści, znalazły się wreszcie w śmietniku.

Poszli ze swej ojczyzny, oburzeni „czelnością tłuszczy". Żony ich, bojąc się ukazywać na ulicy w paryskich toaletach, wypraszały od swych Duniasz i Tekli proste, przez chamki noszone, chustki. Panie poprzebierały się na służące: to była maskarada. Nie wiedzieli, że wszystko to stanie się wkrótce życiem.

Poszli pod opiekuńcze skrzydła Europy, schronili się bezpiecznie na godzinkę, dwie — przeczekać deszcz. Zaciągnęło się jednak. Banki przestały się liczyć z głośnemi tytułami, ignorując je tak jak i anulowane akcje. Wówczas Mokeje stali się lokajami...

P. Fiszerowi radzimy przeczytać zacytowany artykuł Erenburga w całości. Dowiedziałby się może wówczas, jaką to żałosną rolę odgrywają „bywszyje ludi" w Paragwaju i Mandżurji, w Niemczech i we Włoszech. Przestałby może dziwić się wówczas, dlaczego to Aleksy Tołstoj nie odwiedził „dawnych swoich znajomych" w Paryżu.

Możemy również zapewnić p. Fiszera, że zestawianie A. Hercena i A. Mickiewicza w jednym szeregu z rozbitkami caratu bynajmniej polskiego czytelnika nawet dziś nie ujmie.

Trzeba mieć trochę inteligencji, p. Fiszer! Bo i nazwanie Szołochowa pisarzem „mającym mało wspólnego z inteligencją" wystawia p. Fiszerowi dostateczne świadectwo.

BOY'OWSKIE PROBLEMY

Redakcja **„Wiadomości Literackich"** omyliła się najwidoczniej, dając artykułowi p. dr. Tadeusza Boy-Żeleńskiego (nr. 39 **„W.L."** z dn. 29.IX b. r.) tytuł „Gide'owskie problemy", podczas gdy artykuł ten w całości poświęcony jest problemom typowo Boy'owskim. Mianowicie p. dr. Boy w przeszło aż 1,500 wierszach druku referuje ze znawstwem o homoseksualiźmie. Martwi zaś go specjalnie problem tego rodzaju:

„Podczas gdy Gide czytał mozolnie Marxa, marxizm zgotował mu niespodziankę. Z dnia na dzień, po kilkunastu latach istnienia, Sowiety wprowadziły do swego kodeksu karnego pederastję jako zbrodnię i wyrżnęły za nią siedem lat kaźni. Może i lepiej, że Gide skazał się na milczenie, bo mimowoli wszyscyby się pytali, co na to powie sowiecki neofita, a autor „Corydona", wciąż gotowy „umrzeć za rewolucję rosyjską"?

Nie jest pozbawionem pikanterji, ani znacznie głębszego sensu, że dziś właśnie, kiedy cały zachodnio-europejski świat intelektualny zastanawia i zdumiewa ostatnie głębokie przeobraże-

nie wewnętrzne człowieka tej miary, co André Gide — polski „mędrzec" Boy uważa za potrzebne właśnie teraz przypomnieć o homoseksualizmie, ignorując wszystkie pozostałe momenty.

Sprowadzając „Gide'owskie problemy" do problemu pederastji, Boy uwolnił nas od obowiązku poważnego przedyskutowania z nim sprawy. Niepokój więc p. Boy'a o dalsze losy Gide'a uspokoimy może, bogacąc jednocześnie wiedzę praktyczną Doktora z tych dziedzin — innem opowiadankiem.

Oto, gdy przed rokiem bawił w Warszawie, gościnnie podejmowany przez redakcję **„Gazety Polskiej"** i **„Wiadomości Literackich"** redaktor moskiewskich **„Izwiestij"**, Karol Radek, po kawiarniach stołecznych — owych, jak wiadomo, akademjach polskiej elity literackiej — gruchnęła inna wiadomość: — Czy onanizm jest karalny na podstawie obowiązującego w Z. S. R. R. kodeksu karnego?!... — Otóż znawcy przedmiotu tudzież politycy z I. P. S-u, Ziemiańskiej i Europejskiej doszli do wniosku, że owszem — jest karalny i to nawet bardzo surowo, bo aż 6 latami robót przymusowych... Bowiem świeżo wydane wówczas rygory w walce z „kułactwem" —t. zn. z wzbogaconem chłopstwem, czy, jak kto woli, z wzbogaconem chamstwem — przewidywały ponoć dosłownie:

„Za razbazariwanie siemiennogo fonda pri sodiejstwii kułaka — 6 liet konc.-łagieria"

— A po polsku znaczy to:

„Za roztrwanianie zasobów siemiennych przy współudziale kułaka — 6 lat obozu koncentracyjnego".

W świetle tego drakońskiego paragrafu kodeksu sowieckiego należałoby raczej martwić się losami Boy'a niźli Gide'a, skoro znajdą się oni obaj w zasięgu działania ustawodawstwa Z.S.R.R.

CZY WĄTPLIWY POSTĘP?

„Wątpliwy postęp", tak tytułuje „koresp. własną" **„Kurjera Warszawskiego"** (nr. 281) z Moskwy w październiku b. r. p. E. Ergo, stwierdzając, że:

Nie przeczę, bynajmniej, iż zniesienie kartkowego systemu zaopatrywania ludności w artykuły pierwszej potrzeby stanowi krok ku normalizacji stosunków gospodarczych w Rosji, lecz równocześnie jest to krok, pogarszający sytuację uprzywilejowanych dotychczas warstw ludności, których sytuacja nie jest do pozazdroszczenia, gdy się ją porówna z sytuacją analogicznych warstw ludności w świecie „kapitalistycznym".

Albowiem: „Dziesięcioprocentowa podwyżka płac nie była w stanie okupić z punktu widzenia ludności miejskiej, tego niekorzystnego skutku nornormalizacji stosunków..."

Pan Ergo w swej korespondencji „wątpliwie", pochodzącej z Moskwy „zapomina" o całym szeregu zupełnie zasadniczych momentów, o których nie wolno zapominać, mówiąc o stopie życiowej obywatela w Z.S.R.R. A wszak nawet „lewjatański" **„Kurjer Polski"** pisał jeszcze w dn. 10.IX. br. w art. „Zarobki i koszty utrzymania w Z.S.R.R".

„Duży natomiast spadek cen nastąpił ostatnio na rynku warzywnym i owocowym w związku z doskonałym urodzajem tegorocznym tych produktów. Kg. kartofli kosztuje 40 kop., kg. kapusty 20 kop., kg. kalafiorów 80 kop., (w r. ub. główka kosztowała 1,60 rb.).

Najmniejszą pozycję w budżecie obywatela sowieckiego stanowi komorne, w ZSRR bowiem płaci się za mieszkanie w zależności od wysokości miesięcznej gaży, a mianowicie 10 proc. miesięcznego zarobku".

Nie mniej pozytywne momenty znalazły się w wrażeniach bezpośrednich p. Jana Sosnowskiego, uczestnika XV Kongresu fizjologów w Leningradzie, który m. inn. notuje tego rodzaju spostrzeżenia ze swego pobytu w ZSRR:

„Byłem na wielu zjazdach, ale nigdzie nie odczuwałem takiego zajęcia się gośćmi, jak właśnie w Sowietach".

Zaś zakończenie owego cyklu wrażeń, utrzymanych naogół w tonie niechętnym wysiłkowi społeczeństwa ZSRR, jest takie:

Ale przyjrzyjmy się odwrotnej stronie medalu; niema chyba państwa na świecie, któreby tyle łożyło na sztukę, naukę, rozwój kulturalny, gdzie byłby taki wielki rozmach budowlany. Wszak w Rosji niektóre miasta, np. Charków, są przez bolszewików prawie całkowicie przebudowane. Jak to wszystko pojąć, jak ze sobą pogodzić? O co chodzi? Pierwotne tendencje równościowe znikły, rozpiętości dochodów są obecnie niemal takie, jak u nas. To nie jest państwo dla szczęścia robotników i włościan. Dziś Rosja jest poprostu terenem olbrzymiego eksperymentu. Ludzie, trzymający ster władzy w ręku, pragną urządzić życie na nowych, teoretycznych zasadach. Czynią to bezwzględnie, nie wahając się usunąć ze swej drogi każdego, który — ich zdaniem — przeszkodzić może w tem nowem formowaniu życia.

ZAGADNIENIE WCIĄŻ AKTUALNE

„Codzienna Gazeta Handlowa" z 28.X. b. r. artykulik p. t. „Walka o usprawnienie transportów kolejowych w ZSRR" kończy ustępem następującym:

Polska, posiadająca wysoko rozwinięty przemysł środków transportu kolejowego, może i powinna zainteresować swemi wyrobami rynek rosyjski. Przecież polskie wagony, a w szczególności polskie parowozy znane są i cenione na całym świecie, dlaczegóżby nie miały być dostarczane naszemu wschodniemu sąsiadowi?

Witając podniesienie przez organ polskich „sfer gospodarczych" konieczności współdziałania i wymiany z ZSRR, z pewną satysfakcją przytaczamy zakończenie artykułu **„Zaniedbany transport"** z Nr. 1 **„Przeglądu Wschodniego"** z czerwca 1934 roku:

Czy jednak dla skutecznego i szybszego osiągnięcia pożądanych wyników nie przydałaby się pomoc sąsiada, mającego w swoim dorobku, istotne na tem polu zdobycze. Czy w szczególności polska wytwórczość parowozów, wagonów i urządzeń kolejowych nie znalazłaby tam dla siebie wdzięcznego zastosowania?

A jeśli posiłkowano się nadto pomocą japońskich specjalistów w zakresie kolejnictwa, to czyż współpraca polskich kolejowców, z których tysiące posiada praktyczną znajomość terenu i języka, nie stanowiłaby jednego z przejawów tych dążeń do współpracy, o której nadmieniały uroczyste deklaracje przedstawicieli obu państw".

M.

ŻYCIE W SOWIETACH

* W dniu 19.X b. r. **zmarł** w Kaługdze **K. E. Ciołkowski,** jeden z najwybitniejszych uczonych-samouków w Sowietach, wybitny konstruktor i wynalazca na polu aeronautyki, specjalnie zaś budowy sterowców i rakiet międzyplanetarnych.

* Niedługo upływa 25-letnia rocznica śmierci Lwa Tołstoja. W 1917 roku wydano 26.000 egzemplarzy dzieł tego autora, w 1927—199.000; w 1933—530.000 egz., w 1935 (styczeń — wrzesień) — 712.000 egz. W przeciągu 17 lat wydano 11.650.000 egz. Między innemi dzieła Tołstoja wydano w językach: kirgiskim, kazakskim, ormiańskim, tiurkskim, ukraińskim, uzbekskim, osetińskim, białoruskim, kumykskim, angielskim ,polskim, burjatskim, czerkieskim, kurdskim, żydowskim, żydowsko - bucharskim, greckim i t. d.

* W październiku b. r. obchodzono uroczyście w ZSRR **15-lecie istnienia szkolnictwa fabryczno-zawodowego,** t. zw. F. Z. U. Pierwsze tego rodzaju szkoły założono przy zakładach automobilowych im. Stalina oraz „Dinamo" w Moskwie, dalej w fabryce „Młody Proletarjusz" w Leningradzie, w Dniepropetrowsku i t. d. Obecnie szkoły fabryczno - zawodowe istnieją przy większości fabryk w ZSRR, dając fachowe wykształcenie zawodowe ogółem 1,5 miljonom robotników. W roku bieżącym w szkołach zawodowo - fabrycznych kształci się przeszło 300 tys. robotników. W latach 1931 — 1934 zbudowano dla F. Z. U. ogółem 1000 nowych budynków szkolnych oraz pracowni za sumę przeszło 400 miljonów rb.

* W ciągu 4 pierwszych miesięcy funkcjonowania, **moskiewskie metro przewiozło ogółem 15 miljonów pasażerów,** t. zn. przeciętnie dziennie przewozi około 150 tysięcy osób, zaś w t. zw. dnie wyjściowe do 220 tysięcy. Obsługę metro zmniejszono z 4 tysięcy osób na 2500. Doskonale wypadła dokonana 5.X b. r. próba puszczenia dwu pociągów po 8 wagonów w każdym. Tramwaje i taksówki w Moskwie zostały znacznie odciążone i poprzedni przysłowiowy tłok zwolna zmniejsza się.

* **W r. 1936 odbędzie się w ZSRR powszechny spis ludności.** Będzie to drugi spis sowiecki, a trzeci wogóle w historji ziem b. Imperjum. Poprzedni spis odbył się w r. 1926. Przygotowaniami do spisu kieruje komisja złożona w Mołotowa, Kaganowicza, Mikojana i Krawala (następcy Osińskiego).

* W roku bieżącym uczyniono olbrzymi krok naprzód w walce o sowiecką herbatę. Na gruzińskich plantacjach herbacianych zbiory wypadły świetnie. Liści herbacianych winno się zebrać dwa razy więcej niż w roku zeszłym, a cztery razy więcej niż w r. 1933. Ogólne zbiory liścia ocenia się średnio na 12.347 tys. kg. Zbiór z hektara, wynoszący w 1932 roku 750 kg., w roku bieżącym równa się 1.400 kg.

* W **Batumie** rozpoczęło budowę ogromnych **zakładów przerobu owoców południowych** i konserw. Według wykończonych już planów, zakłady będą produkować w ciągu sezonu 4,2 miljonów puszek konserw, kompotów, powideł, konfitur i mrożonych soków z pomarańcz, mandarynek, brzoskwiń, moreli, fig i t. p. owoców podzwrotnikowych.

* **Transport rzeczny.** Na 16 października b. r. przewieziono ogółem na wszystkich drogach śródlądowych Związku Sowieckiego (rzeki, jeziora, kanały) około **68 miljonów ton** towarów rozmaitego rodzaju, t. j. o 33 proc. więcej niż w ubiegłym okresie sprawozdawczym. Ogółem plan wykonało 11 towarzystw nawigacyjnych. Wzmożenie wodnego transportu w Rosji należy przypisać wykończeniu kanału bałtycko - białomorskiego, oraz uporządkowaniu szeregu mniejszych rzek w ZSRR. Po ukończeniu planu rekonstrukcji dróg wodnych śródlądowych (kanał Wołga — Moskwa, uporządkowanie środkowego dorzecza Wołgi, Oki oraz Kamy itp.) transport wodny jeszcze się wzmoże, odciążając linje kolejowe.

* W Omsku wybudowano najdłuższy na Syberji most przez rzekę Irtysz, rozpiętości 750 m. Budowa była przeprowadzona w zimie przy mrozach — 42° C. i upale 36° C. latem.

* Wszechzwiązkowy komitet radjowy zorganizował specjalne studjo literacko - dramatyczne, które rozpocznie nagrywanie na taśmę filmową lepszych sztuk teatralnych w Moskwie.

W fabryce radjofilmów wyprodukuje się około 40—50 kopij i roześle do krajowych i okręgowych radjokomitetów. W ten sposób odległe nawet okręgi ZSRR będą miały możność za pośrednictwem radja usłyszeć najlepsze sztuki sowieckie z udziałem znakomitych artystów.

* Opracowano plan budowy szkół w Moskwie na rok 1935/6. Budynki mają być wykończone przed rozpoczęciem roku szkolnego t. j. 1 września.

Plan przewiduje budowę 150 gmachów zaopatrzonych w najnowocześniejsze urządzenia i pracownie zarówno dla uczniów jak i personelu nauczycielskiego.

redakcja i administracja: warszawa, jerozolimska 31, tel. 98701 — PKO 28.699
redaktor i wydawca: **aleksander mankiewicz**

Prenumerata z przesyłką: zł. 2,50 **kwartalnie, zł. 4,50 półrocznie.** Ogłoszenia: **zł. 200** za stronę.

Złożono i odbito w drukarni Artystycznej, Warszawa, N. Świat 47, tel. 635-80 i 635-83.

REMINISCENCJE POFESTIWALOWE

(Rozmowa z panią Zofją Małynicz)

1. OGÓLNE WRAŻENIA

Moskwa jest raczej szara w kolorycie. Dwa większe rezerwaty zieleni w śródmieściu, to dystrykt Bulwarów oraz Park Kultury i Odpoczynku. Ten ostatni to doprawdy wspaniała oaza zieleni. Przy zwiedzaniu parku uderzają w oczy zaraz na samym wstępie dwa gigantycznych rozmiarów portrety Lenina i Stalina... z rabatów kwiatowych wykonane.

Ulica moskiewska jest monotonna. Domy naogół źle utrzymane, ale na każdym kroku znać wysiłek władz, zmierzający do poprawy istniejącego stanu rzeczy, Domy biorą udział w konkursach, dostają odznaczenia za prawidłowe wykonanie planu, jak ludzie. Byłam na Wystawie Architektury zorganizowanej pod hasłem: „budujmy nietylko dobre, ale i ładne domy".

Podobnie jak ulica i dom, również i człowiek moskiewski jest jednolicie ubrany, szary. Nie razi to jednak, raczej budzi szacunek. Okazuje się, że można wyglądać szaro, a być ciekawym, mieć wyraz.

W czasie pobytu w Moskwie widziałam pochód młodzieży z okazji „Międzynarodowego Dnia Młodzieży". Szli malowniczym korowodem, niosąc emblematy swojej pracy: młoty, świdry, sierpy... Uderzała mocna postawa młodzieży sowieckiej, porywała jej brawura i żywiołowość. Widać, że to naprawdę **nowi ludzie.**

Odwiedzałam muzea. Muzeum Rewolucji budzi olbrzymie zainteresowania szerokich mas obywateli sowieckich. Ciekawe, że nie zauważyłam ani jednego eksponatu związanego z osobą Trockiego Zato z każdej sali bije kult Lenina. Uderza wielka troskliwość o zbiory i mądre nastawienie wychowawcze. M. in. taki fakt: na pustem miejscu wisi kartka, na której napisano:: „tu miał wisieć obraz, który nie został nadesłany przez malarza... (wymienione imię i nazwisko). Artysta sowiecki jest odpowiedzialny przed społeczeństwem za swoje „artystyczne zamówienie".

Nie mam poprostu słów zachwytu dla moskiewskich przewodników. Kończą oni 2 — 3 letni kurs teoretyczny, na którym poznają historję sztuki, dzieje dawnej Rosji i t. p. Znają z reguły dobrze 1 — 2 języki obce. Są spokojni, życzliwi, gościnni i taktowni. Przewodnicy spełniają w ZSRR specjalnie odpowiedzialną i ważną rolę: inteligentnego i wnikliwego wprowadzania ludności w tajniki kultury, wiedzy i sztuki.

Również należy się słowo uznania szaremu człowiekowi sowieckiemu, zwiedzającemu muzea, jego poziomowi kulturalnemu i wysokiemu uspołecznieniu.

Dla nas obcokrajowców wielką sensacją było „Muzeum Bezbożników". Na mnie osobiście zbyt wielkiego wrażenia ono nie zrobiło. Obok autentycznych, trącących surowem średniowieczem fetyszów z czasów caratu, jak np. łzy Matki Boskiej w buteleczce lub szelki z modlitwami i podobnemi rzeczami, do rewolucji sprzedawanemi przez mnichów po zapadłych klasztorach — uderza duża naiwność eksponatów oraz uproszczona i szematyczna transpozycja dawnych pojęć na nowy marksistowski język.

2. TEATRY MOSKIEWSKIE

W „Teatrze dla Dzieci" grali sztukę „Niegritionok i Obiezjana". Wrażenie... potężne: wzruszenie poprostu chwyciło za gardło. W hall'u teatru na godzinę przed przedstawieniem zaczyna się ogólna zabawa dzieci, uczestników spektaklu i powoli wprowadza się je w tok akcji. W dzieciach budzi się zmysł społeczny i to co możnaby nazwać „nerwem teatralnym". Widziałam np. jak mała dziewczynka deklamowała przed setkami dzieci wierszyk, robiła to bez żadnej pozy i maniery, całkiem swobodnie i naturalnie.

Sama sztuka, przeplatana w trudniejszych do odtworzenia momentach doskonałym filmem rysunkowym, była jedną nieprzerwaną grą na szlachetnych instynktach dzieci. Mały murzynek idzie na łowy. Osobliwe to zaiste polowanie, na którem ani jedna strzała nie trafia w zwierzę, a kiedy straszny boa chce porwać i zjeść „niegritionka", zjawia się mała małpeczka i wybawia go z opresji. Kiedy wreszcie niewdzięczny murzynek chwyta małpkę - wybawicielkę do niewoli, obok mnie siedząca malutka dziewczynka z szeroko rozwartemi oczami wstaje z wielkiej emocji i szepcze: „Złapał!"

— A tybyś co zrobiła z „obiezjanką?" — pytam dziewczynkę.

„Jaby jejo otpustiła" — szepcze maleństwo, nieodwracając głowy od sceny.

Promieniująca dobrocią postać Natalji Sac, dyrektorki teatru uczy dzieci na każdym kroku dobroci, miłości do zwierząt i prawdziwego pacyfizmu.

Wykładnikiem myśli autora jest z reguły jakaś stara murzynka, siedząca z boku sceny, jak w bajce.

W teatrach sowieckich zwraca uwagę olbrzymi, nigdzieindziej nie spotykany rozmach **propagandy sztuki.** Nawet foyer jest wykorzystane dla tych celów. Nasze foyer to konwencjonalna, stereotypowa poczekalnia. Foyer teatru rosyjskiego to coś pośredniego pomiędzy muzeum a klubem artystycznym. Moc zdjęć, makiety, albumy, książki, no i doskonale zaopatrzony tani bufet.

Oto np. w Teatrze Wachtangowa grają „Ludzką Komedję" Balzaca. W foyer siedzi kierowniczka działu propagandy wdowa po Wachtangowie i tłomaczy robotnikom, kto to był Balzac, co to jest i jak powstała jego „Ludzka Komedja", sprzedaje ryciny i broszury, zachęca, wyjaśnia, entuzjazmuje kontynuuje dzieło swego wielkiego męża. Ponadto pani Wachtangowa gromadzi materjały i pamiątki

po mężu i pragnie stworzyć specjalne muzeum jego imienia.

U nas bodajże jedno jedyne muzeum teatralne zostało zapoczątkowane przez Redutę. W Moskwie Teatr Stanisławskiego ma wielkie muzeum, a każdy inny teatr coś w rodzaju muzeum.

Pani Wachtangowa zaprosiła nas polskich artystów na herbatkę do siebie, do domu. Spędziliśmy u niej parę miłych, niezapomnianych chwil. Atmosfera domu tchnie głęboką kulturą. W pokoju Nieboszczyka pamiątki po nim przechowywane z ogromnym pietyzmem. Moc zdjęć. Dom p. Wachtangowej jest ośrodkiem żywego ruchu artystycznego, zbierają się tu artyści, dyskutują, myślą, tworzą...

Mnie osobiście najbardziej odpowiadała atmosfera **Teatru Wachtangowa,** którą możnaby porównać z atmosferą naszej Reduty. Teatr Wachtangowa powstał w dwu małych pokojach, do których następnie dobudowano obecną olbrzymią salę.

Należy dodać, że Teatr Wachtangowa jest w pewnym sensie ekskluzywny, gdyż przyjmuje na swoją scenę tylko absolwentów Szkoły Dramatycznej im. Wachtangowa, istniejącej przy teatrze.

W Teatrze Żydowskim czaruje doskonałą grą cały zespół z bajecznym aktorem **Michoelsem** na czele. Niesłychanie pogodne wrażenie wyniosłam z przedstawienia „Wieczór Trzech Króli" Szekspira. „Uśmiech schodził ze sceny na widownię i wracał na scenę".

Ogromnie ekscentryczne wrażenie robi **Teatr Rewolucji.** Sala jest okrągła, artyści grają na schodkach w środku, widzowie siedzą dookoła.

Teatr Kameralny pozostawił wspaniałe wrażenie. **Tairow** to genjusz w efektach malarskich i umiejętności operowania tłumami na scenie. Pani **Koonen,** żona Tairowa, ogromnie kobieca, raczej nie podobała się mi w „Optymistycznej Tragedji": była nie na swojem miejscu.

Doskonała jest artystka **Paszennaja** w Teatrze Małym, kolebce dramatu rosyjskiego; cudowna aktorka **Oroczko** — u Wachtangowa i wybitny dekorator **Faworski** — w drugim M. Ch. T. Wogóle sowieccy artyści i reżyserowie reprezentują najwyższą kulturę teatralną i szczyt kunsztu aktorskiego.

„Co musimy zatrzymać ze starej Rosji — to Teatr Stanisławskiego". — powiedział Lenin. I rzeczywiście teatr ten tchnie tradycją. Drobny, ale charakterystyczny szczegół: we wszystkich innych teatrach w ZSRR. na kurtynie widnieją emblematy sowieckie sierp i młot, u Stanisławskiego zaś — tradycyjna „czajka". Grano „Wesele Figara". Pokazano z wielkim artyzmem i nawet jakby z pewną sympatją degeneratów ancien régime'u. Po przedstawieniu, kiedy ukazał się sędziwy twórca Moskiewskiego Akademickiego Teatru Artystycznego **Stanisławski** (K. S. Aleksiejew) — zgotowano mu długo niemilknącą, serdeczną i burzliwą owację.

*

Teatry stołeczne robią latem tourné po prowincji i odwrotnie: prowincjonalne zespoły produkują się na scenach leningradzkich i moskiewskich.

*

Byłam również w **Tea - Kombinacie,** gdzie się kształcą pracownicy teatru z całego Związku. Widziałam tam Gruzinów, Abchazów, Kirgizów, Tadżyków, Uzbeków, Tiurków, Tatarów, Ukraińców, Sybiraków, Niemców i t. d. Tea - Kombinat ma 4 „klasy": dyrektorów, reżyserów, aktorów i krytyków teatralnych.

*

I jeszcze jedna reminiscencja z **Teatru Mejerholda.** Na każdem przedstawieniu, w jednej z lóż trwa na posterunku czujna brygada reżyserów i krytyków. Notują, krytykują, ganią, chwalą: podnoszą poziom gry i uczą się sami.

*

Jestem przeświadczona, że gdyby polscy artyści zamiast do Paryża jeździli do Moskwy, dużo więcejby się nauczyli.

Nasuwa się również nieodparta refleksja o naszych stosunkach teatralnych: mamy bezsprzecznie pierwszorzędnych aktorów, brak nam jednak namiętności teatralnej.

Zb. Kozłowski.

SOWIETY I EUROPA

* Od 1 stycznia 1936 r. uruchomiona zostanie **stała komunikacja lotnicza** pocztowo - pasażerska na linji **Praga Czeska — Moskwa.** Odpowiednią umowę zawarto już w maju b. r. Obecnie odbył lot próbny dyrektor czechosłowackiej linji lotniczej, dr. Stoczes, przelatując całą trasę w pięcioosobowym samolocie angielskiego typu w ciągu 9 i pół godzin. Trasa przebiega wyłącznie ponad terytorjum Czechosłowacji, Rumunji i ZSRR.

* 20.X b .r. odbyło się uroczyste **wznowienie komunikacji kolejowej między Rumunją a ZSRR.** Z Kiszyniowa w Besarabji rumuńskiej wyruszył specjalny pociąg z ministrem pełnomocnym Rumunji Flondorem, przebył odbudowany most na Dniestrze, docierając do Tyraspolu na terytorjum ZSRR. W Tyraspolu odbył się bankiet oraz przedstawienie teatralne w języku rumuńskim, zorganizowane przez miejscowe władze sowieckie. Akt ten ma znaczenie wyjątkowo doniosłe, ponieważ od czasu wybuchu rewolucji rosyjskiej komunikacja normalna między ZSRR a Rumunją nie istniała.

* 10.X b. r. zakończyła obrady w Moskwie **I Międzynarodowa Konferencja Topologiczna.** W czasie konferencji wygłoszono ogółem 43 sprawozdania i referaty z zakresu matematyki i geometrji. Polskę reprezentowali prof. prof.: Sierpiński, Mazurkiewicz, Kuratowski, Zarankiewicz i dr. Borsuk. Po zakończeniu konferencji polscy uczestnicy zwiedzili m. in. Akademję Nauk ZSRR oraz Instytut Matematyki im. akad. Stiekłowa.